Nr. 352. Kraków, Piątek 25 Grudnia 1891. Rocznik III.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godz. 8 rano.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Z opłatkiem.

W zeszłym tygodniu, rozsyłając numer okazowy naszego pisma, stanęliśmy przed Czytelnikami naszymi i przed całem społeczeństwem polskiem z rachunkiem naszej pracy, naszych zasad, naszych dążeń, naszych ideałów; a stanęliśmy ze szczerością, bez przeceniania sił swoich, ale też i bez fałszywej skromności. Nie sięgamy po władzę nad opinją publiczną, by się jej po uzurpatorsku narzucać, ale też nie poszliśmy i nie pójdziemy w zupełną tej opinji niewolę. Uważamy zadanie swoje za służbę sprawie narodowej, i tę jedynie i wyłącznie mając panią, w jej obronie zawsze stawaliśmy i stawać będziemy, bez względu na to, czy z popularnem hasłem opinji, czy przeciw niej, bez względu na to, z jakiem stronnictwem kopję nam skruszyć wypadnie.

Że sprawa narodowa domaga się kojarzenia, konsolidowania, karności, harmonji wszelkich czynników i składników narodowego życia, więc też łatwo nam nieść słowo miłości bratniej zarówno do progów pałacu, jak i pod strzechę wieśniaczą, zarówno do pracowni uczonego, jak i do warsztatu rękodzielnika.

Tem słowem bratniem ogarniamy wszystkich, którzy są dziećmi tej jednej, wspólnej Macierzy, a pragniemy dla dobra sprawy narodowej, by ta harmonja, ta miłość narodowa, stały się podstawą społecznego życia. Pragniemy, aby w tej rodzinie naszej, polskiej, przez cały naród stworzonej, nie było Kainów mordujących brata pałką oszczerstw, podstępów i fałszów, pod wpływem najbardziej poziomej zazdrości, bo zazdrości chleba.

Pragniemy, by brat od brata za miskę soczewicy nie wyłudzał pierwszeństwa, by nie było w rodzinie polskiej takich braci, coby młodszego sprzedawali w niewolę; pragniemy, by najemnicy dla prywaty wywieszonych sztandarów, porzucili służbę kondotjerską, a stanąwszy w obozie narodowym, godność uzyskali rycerską. Pragniemy, by miłość chrześcijańska odrodziła się w sercach wszystkich, które dziś radują się Betleemskiem Dzieciątkiem i niosą mu pieśń serdeczną: „W żłobie leży, któż pobieży“.

Niech miłość chrześcijańska spoi nas, niech świętość Chrystusowa napełni serca nasze, słowa nasze, czyny nasze; niech znikną zawiści, złości, wszelkie żądze namiętności, a wówczas siła wielka, siła tych, co umierając na cyrkach rzymskich, śmiercią swoją świat dla Chrystusa zdobywali, ożywi nas, dźwignie i choćby naród nasz Goljatów miał do zwalczenia, zwalczy ich, gdy Bóg będzie z nami!

Z tem życzeniem gorącem, szczerem, płynącem z miłości Boga i Ojczyzny, dzielimy się w myśli i w sercu opłatkiem z Czytelnikami Naszymi, z ludźmi dobrej woli, ze wszystkimi, dla których służba narodowi a nie sobie samemu, stała się hasłem, obowiązkiem życia. Pokrzepmy się temi życzeniami, tą nadzieją i wierzmy, że lepszej doczekamy się doli, bo: „Pan Niebiosów niezwalczony!“

Minister Lewicy.

Skoro już nie ulega wątpliwości, że nominacja hr. Gandolfa Kuenburga na ministra jest już faktem dokonanym, godzi się zastanowić nad tą nominacją. Wiadomo, że hr. Taaffe po konferencji z przywódcami lewicy: Chlumetzkym i Plenerem, zdecydował się na wymienionego kandydata do teki ministerjalnej, która atoli nie ma ani tytułu właściwego, ani wypływającej z ustroju parlamentarnego agendy.

Gdyby hr. Kuenburg stanął na czele któregokolwiek ministerstwa, jako kierownik tego lub owego działu administracji państwa, byłoby to rzeczą może dla jednych niemiłą, dla drugich niepożądaną, dla innych może niepokojącą, ale ostatecznie dla wszystkich byłoby to zrozumiałe, że jedną z tek ministerjalnych oddaje się reprezentantowi silnego stronnictwa, która w zamian ma użyczać rządowi poparcia.

Rozumielibyśmy też stanowisko hr. Kuenburga w ministerstwie, gdyby go tam powołano dla reprezentowania, czy strzeżenia interesów pewnej grupy mniejszych krajów koronnych, lub jednego wielkiego Hr. Kuenburg jest wprawdzie posłem z Lincu, ale zapewne ani hr. Taaffe nie miał zamiaru powołać do gabinetu reprezentanta arcyksięstwa austrjackiego powyżej Anixy, kraju liczącego 759.620 mieszkańców, a mającego 11.982 kwadratowych kilom. obszaru, ani też lewica tego sobie oczywiście nie życzyła.

Hr Kuenburg nie będzie więc ministrem ani *z żadnego*, ani *dla żadnego* kraju, jeno reprezentantem stronnictwa, a nie grupy posłów. Wydaje nam się, że kreacja taka, acz oportunistyczna, może być i dla zasad autonomicznych, na których się opieramy, niebezpiecznym precedensem i dla parlamentaryzmu pewnego rodzaju kłopotem.

Rada państwa składa się z posłów przez *kraje koronne* wysyłanych, a więc kraje koronne mają tam swą reprezentację, a nie kluby, które w każdej kadencji mogą się organizować coraz inaczej. Reprezentacja krajów koronnych wypływa z prawa, z zasad konstytucji, reprezentacja klubów jest tylko wyrazem mechanicznej, a nie zasadniczej natury. To też nie można w żaden sposób, bez obrażenia praw poszczególnych krajów koronnych, tworzyć ministerstwa bez teki, reprezentującego klub, a nie kraj koronny.

Rozumiemy ministra dla Czech lub dla Galicji, rozumielibyśmy ministra dla Alpejskich krajów koronnych, ale nie rozumiemy ministra Lewicy. Konsekwencja mogłaby kiedyś stworzyć ministra bez teki z klubu młodoczeskiego, ruskiego, antysemickiego i t. d. Byłby minister klubu polskiego i klubu ruskiego, klubu lewicy i klubu hr. Hohenwarta, minister młodoczeski i większych właścicieli w Czechach. Wyciąganie konsekwencji, otwierałoby drogę do prawdziwych absurdów politycznych.

Lewica rekrutuje się z Niemców różnych krajów koronnych, ale kraje te mają reprezentantów, należących do innych, nieprzyjaznych lewicy klubów. Hr. Kuenburg będzie w niemałym ambarasie, jak pogodzić życzenia i żywotne interesy jakiegoś kraju koronnego, z interesami lewicy.

Ani baron Prażak, ani Grocholski, ani baron Ziemiałkowski i t. d. nie zasiadali w radzie korony, jako reprezentanci klubów czeskiego i polskiego, jeno jako reprezentanci Czech i Galicji — i naszem zdaniem, dla salwowania zasady autonomicznej, dla chronienia granic poszczególnych krajów koronnych od zatarcia, wypadało hr Kuenburgowi pod innym tytułem otworzyć wrota do gabinetu.

Dalecy jesteśmy od tego, by kiedykolwiek, bez potrzeby podnosić głos opozycyjny przeciw polityce hr. Taaffego, ale też uważaliśmy za konieczne zwrócić na to uwagę, co się nam dla zasad autonomicznych niebezpiecznem wydaje, co historyczne prawa krajów koronnych narusza i to wbrew konstytucji.

Trudno też wyobrazić sobie, jaki będzie zakres działania pana ministra lewicy. Minister dla Galicji daje swoje *placet* lub bodaj *vidi* na rozporządzeniach tego kraju się tyczących: jest jakieś terytorjum jakaś określona granica dla jego agendy. W czemże swe *placet* lub *vidi* będzie dawał minister lewicy? Jeżeli ma stać na straży interesów swojego stronnictwa, to będzie musiał rozciągnąć kontrolę nad całym gabinetem, a jeżeli stanowisko jego nie ma być fikcją, musiałby stać się faktycznym szefem gabinetu, obok nominalnego jakimby hrabia Taaffe pozostał. Że znowu na to hr. Taaffe się nie zgodzi, nie ulega wątpliwości.

Tym sposobem stanowisko nowego ministra ani jasnem nie jest, ani zgodnem z zasadą historycznych praw krajów koronnych, ani też wygodnem.

„Odrobina Bułgarji“.

Nikt nie wie dziś, do czego właściwie zmierza polityka rosyjska. Car opuścił Krym i udał się do Gatczyny, gdzie w odosobnieniu żyje. Nie od dziś zresztą stroni car od świata; ciężko mu ukazywać się publicznie lub przy jakiejbądź uroczystości głos zabrać wobec liczniejszego zgromadzenia; pamiętamy, że przy sławnym toaście na zdrowie „jedynego przyjaciela“, księcia Czarnogóry, car wypowiedział d w a n a ś c i e słów. Podczas uroczystości kronsztadzkich, car wystąpił po raz ostatni przed swoimi poddanymi i dziś, samotny, bardziej zgryziony i rozgoryczony niż kiedykolwiek, w Gatczynie bawi — polityka rosyjska śpi, a nikt nie wie nawet w oficjalnych kołach rosyjskich w Petersburgu, jakie są istotne rządu plany, — nikt nie wie, co właściwie zamierzają decydujące koła partji panslawistycznej w głównym obozie, w Moskwie.

Najdziwniejsza sytuacja wytwarza się z tego politycznego stanu rzeczy, którego chwiejność i tajemniczość jest przedewszystkiem wypływem usposobienia samego cara. Sprawa Chadourne'a wydalenie tego korespondenta francuzkiej ajencji Havasa, wskazuje na zupełną nieświadomość własnych celów rosyjskiej polityki. Chadourne nie jest przyjacielem ks Ferdynanda bułgarskiego. Powody tej nieprzyjaźni są w części natury prywatnej, a jej następstwem było, że pomieniony korespondent w relacjach swych do Paryża, które się przedostały do całej prasy europejskiej, opisywał stan rzeczy w Bułgarji w sposób najszkodliwszy dla powagi najmłodszego księztwa, tego Benjaminka państw europejskich. Szczególnie w toku będący proces przeciwko mordercom bułgarskiego ministra finansów Belczewa, skłonił p. Chadourne'a do występowania przeciwko panującemu systemowi w Bułgarji w sposób dla rządu dotkliwy. Jest więcej, niż prawdopodobnem, że w śledztwie przeciwko mordercom Belczewa wykryto rzeczy, nie odpowiadające cywilizowanym stosunkom prawnym; jest rzeczą jednakowoż pewną, że prezydent ministrów Stambułow. w tej sprawie właśnie znajdował się w położeniu nadzwyczaj przykrem, gdyż musiał sobie odpowiedzieć na pytanie, czy byłoby rzeczą pożyteczną i polityczną, aby wszystkie nici tego zamachu odsłaniać w publicznym procesie; chociaż z drugiej strony, jako bułgarski prezydent ministrów uważał za swój obowiązek jak najdokładniej się obznajomić z całym łańcuchem spisków i sprzysiężeń.

Pan Chadourne mógł sobie życzyć w skrytości ducha, aby Stambułow znalazł się w położeniu bez wyjścia, ale głównie chodziło mu o to, aby Francji oddać wedle jego mniemania doniosłą przysługę. Myślał on, że francuzka prasa poprze w danym wypadku prasę rosyjską i zgodnie z dziennikami panslawistycznemi Petersburga i Moskwy, zacznie pisać o niemożliwych stosunkach w Bułgarji. I oto stała się rzecz dziwna: pana Chadourne'a wyrzucono.

Nie szło tu oczywiście o wystąpienie przeciwko jakiemuś zgryźliwemu dziennikarzowi, bo w takim razie trudnoby bronić podobnych środków represyjnych — atoli w danym wypadku nie można było kierować się żadnemi innemi względami, jak tylko interesem kraju i dlatego rząd bułgarski musiał wydalić Chadournea z granic państwa.

Rząd francuzki protestuje przeciwko temu wydaleniu, wzywa swoich poddanych, aby opuścili Bułgarję. Staje po stronie jedynego dotychczas przeciwnika Bułgarji – Rosji, a dzienniki rosyjskie nie znajdują nawet słów pochwały i uznania, za tę przyjacielską usługę ze strony Francji. Francja się poniżyła i skompromitowała – i nie otrzymuje za to, jako odszkodowanie, ani jednego przyjaznego słowa od Rosji.

Rząd rosyjski nie wie, co robić w tej sprawie, gdyż car jest goryczą przejęty i nie chce wiedzieć o niczem, zwłaszcza o polityce Co dawniej stałoby się głównym powodem do akcji prawnej, jest dzisiaj tylko małem nieporozumieniem, niedotyczącem zupełnie polityki zagranicznej

Przychodzą nam tu na myśl słowa Bismarcka o tem *„ein Bischen Bulgarien.“* Ta „odrobina Bułgarji“ była dotąd dla cara powodem niezadowolenia, dziś jednak sama kwestja bułgarska jest dla niego obojętna, ponieważ głód przebiega przestrzenie Rosji, a wzburzenie wśród cierpiącej ludności rośnie w sposób zastraszający.

Jest to dla Rosji rzeczą wskazaną przez rozsądek nie wdawać się w żadne konflikty, gdyż nawet wobec swych własnych poddanych nie może okazać potrzebnej siły. Być może, iż sprawa Chadourne'a wskaże narodowi francuzkiemu, jak mało ma korzyści z przyjaźni rosyjskiej i że niewiele po niej spodziewać się może Ribot, francuzki minister spraw zewnętrznych, nie był nigdy przyjacielem Rosji, ale dziś wypływa to z sytuacji politycznej, że występuje jako paź, który dźwiga ogon od płaszcza moskiewskiej polityki; Ribot nie był nigdy przyjacielem obecnie propagowanej we Francji polityki celnej, lecz musi teraz, jako minister spraw zewnętrznych bronić uchwały, powziętej na wniosek pana Méline; Ribot reprezentuje więc w swojej osobie, w swych uczuciach i swych czynach, jako też w przeciwieństwie tych obydwóch, całą Francję, całą politykę Rzeczypospolitej. Przeciwko własnej woli, li tylko z motywów „politycznych“ słuchając podszeptów z Petersburga, a w Paryżu nie zapomną nigdy, że te usługi przyjacielskie nie wywołały nawet podzięki ze strony Rosji. Dają się dzisiaj już słyszeć głosy we Francji, pragnące poświęcić sojusz z Rosją dla przyjaźni z Niemcami Leon Say, szczery patrjota i wielki uczony, pracuje w kierunku propagowania tej myśli, a polityka niedalekiej przyszłości poprzeć może jego usiłowania. Ta „odrobina Bułgarji“ jest wytyczną dla nowego kierunku polityki handlowej, jest jedną, jedyną przyczyną, nie biorąc pod uwagę nagłych postanowień, nie liczących się z niczem rosyjskich samowładców, która wskaże drogę w latach przyszłych dyplomacji europejskiej.

Z KRÓLESTWA.

Jeżeli rząd nie stara się zupełnie o rozwój dobrobytu i kredyt łatwiejszy dla przemysłowców, kupców i rolników, to z drugiej strony ludzie prywatni wytworzyli cały szereg potężnych instytucyj finansowych, które świetnie prosperują i przyczyniają się do rozszerzenia działalności na wszelkich polach, tyczących się spraw ekonomicznych.

Oprócz Towarzystwa kredytowego ziemskiego, istniejącego od lat przeszło pięćdziesięciu, i które oddało olbrzymie usługi sprawie gospodarstwa krajowego drugie miejsce bezsprzecznie zajmuje Towarzystwo kredytowe miejskie, założone w 1871 roku. W tak krótkim przeciągu czasu doszło już obecnie punktu kulminacyjnego i ostatni bilans roczny wykazuje, że dochód czysty przeszedł cyfrę 40.000 rubli i do kapitału żelaznego włączono sumę 244.448 rubli.

Na ostatniem jeneralnem zgromadzeniu zastanawiano się nad konwersją wszystkich listów i zniesieniem seryj. Obydwie te sprawy są zanadto ważne i dyrekcja uznała, że przedmiot nie został jeszcze dostatecznie opracowany. Dyskusję odłożono więc do przyszłego walnego zgromadzenia

Dyrektor Grabowski przedstawił wniosek władz Towarzystwa, w przedmiocie obniżenia przyszłej raty kwietniowej w stosunku $^{2}/_{5}$ % od pożyczek. Wniosek ten jednomyślnie uchwalono i przyjęto oklaskami. Skutkiem przewyżki 181.535 rs. ponad normę kapitału zasobowego, Towarzystwo mogło zmniejszyć przyszłą ratę — co jest dowodem wielkiego rozkwitu instytucji.

Wślad za Warszawą poszły i inne miasta, jak: Płock, Kalisz i Lublin. W tych miejscowościach Towarzystwa kredytowe, chociaż powolnie, lecz zawsze rozwijają się w postępie rosnącym i dziś już kapitał żelazny przedstawia poważne cyfry.

Bank polski był zawsze jedną z najsolidarniejszych potęg finansowych nietylko w Królestwie Polskiem, ale i w Europie. Do roku 1857 wydawał własne bilety kasowe, których kurs stał al pari ze złotem. Wartość ich wyrażona jednak była w rublach, a nie złotych polskich. Podczas wojny krymskiej, wraz z papierami Banku państwowego w Petersburgu, uległy deprecjacji i kurs ich zrównał się z rublem rosyjskim. Później rząd wycofał bilety z obiegu. Tranzakcje handlowe i wekslowe dochodziły setek miljonów i Bank polski był rzeczywiście głównym czynnikiem i podporą interesów handlowych i przemysłowych w Królestwie Polskiem.

Obecnie stosunki się zmieniły. Bank polski zniknął z horyzontu i miejsce jego zajęła filja Banku państwowego. Obroty są niby te same, ale jakże różne od dawniejszych. Dyrektorowie, Rosjanie z urodzenia, nie rozumieją istotnych potrzeb kraju i nieobeznani z tutejszą sytuacją, popełniają ciągle błędy. Cierpi na tem przemysł i handel, ale trudno! — na poprawę istotnego stanu rzeczy nie posiadamy żadnego lekarstwa.

Dwa banki: dyskontowy i handlowy, założone z dość znacznemi kapitałami, uprawiają po większej części interesa wekslowe. Dają znaczne dywidendy, lecz nie bardzo się przyczyniają do rozwoju handlu i przemysłu. W każdym jednak razie nie można powiedzieć, aby się nie zajmowały żywotnemi interesami kraju i gdy idzie o jakie ważniejsze przedsiębiorstwo, stają zawsze w liczbie konkurentów i subskrybują znaczne kwoty.

Warszawa posiada wiele banków prywatnych. Dość wymienić firmy: Blocha, Kronenberga, Wawelberga, Flataua, Lessera i wiele innych. Z nazwiskami czysto-polskiemi prawie się nie spotykamy. Właściciele ich są żydzi lub nowokreowani Polacy, ale swoją drogą trzeba im przyznać, iż bardzo wiele zrobili dla przemysłu krajowego. Wszystkie budowy kolei przeszły przez ich ręce i dotąd zasiadają w zarządach, jako: prezesi, zastępcy lub członkowie Rady nadzorczej Gdy ogłoszono podpisy na kanalizację miasta Warszawy, jeden Wawelberg subskrybował kilka miljonów rubli.

Wogóle można im przyznać, że posiadają wiele sprytu i umieją przeczuć dobre interesa. Tylko tramwaje warszawskie im się nie udały. Pomimo nawoływania prasy, żaden z tych magnatów finansowych nie chciał przystąpić do Towarzystwa i kompanja belgijska wybudowała je własnym kosztem. Co prawda, zarząd jest czysto polski, ale ogromne zyski wychodzą zagranicę

Sprawa Bartenjewa, nareszcie doczekała się stanowczego epilogu w senacie petersburskim. Na posiedzeniu obecnych było 15 senatorów. Prezydował senator Rowiński, jako sprawozdawca wystąpił senator Koni, imieniem prokuratorji przemawiał pomocnik naczelnego prokuratora Żelechowski. Obronę wnosili adwokaci: Sztenger i Andrejewski. Pierwszy prosił, aby do jego klijenta zastosowano paragraf 1455 k. k., iż postępek spełniony został w stanie nienormalnym, uniesieniu i rozdrażnieniu. Drugi obrońca Andrejewski dowodził, że w tej sprawie, niezbędnem jest powołanie ekspertów, w celu zdefinjowania stanu psychicznego Wisnowskiej i Bartenjewa, w chwili popełnienia przestępstwa.

Prokurator Żelechowski wypowiedział zdanie, iż eksperci potrzebni są jedynie, kiedy jest mowa o niepoczytalności podsądnego. Tutaj zaś ten fakt nie wchodzi w rachubę.

Senat po dwugodzinnej naradzie ogłosił decyzję, na mocy której skarga kasacyjna obrońcy Sztengera została odrzucona, na zasadzie paragrafu 912.

Pierwotny więc wyrok, skazujący Bartenjewa na 8 lat ciężkich robót, został w zupełności zatwierdzony.

Aresztowania i rewizje w Warszawie, nie ustają, zwłaszcza padają ich ofiarą ludzie młodzi. Policja i żandarmerja w ciągłym ruchu, i śledzi spiski, które oczywiście nie istnieją.

ZAKLIKA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

9) przez

ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Jenerał rzekł do Fujary:

— Bierz więc lejce do ręki i siadaj, ale lejców mocno nie ściągaj, tylko kieruj łagodnie.

Fujara, chociaż prawdopodobnie w tej chwili świata przed sobą nie widział, zebrał się jednak, wylazł na kozioł, wziął lejce do ręki i ruszył, — lecz jadąc, kłapał mocno zębami i przemawiał od czasu do czasu do koni: — Prrr, hou, kosiu, prrr, hou... bodaj was wszyscy diabli... prrr...

Kiedy wyjeżdżał przez bramę, jenerał rzekł do Kańskiego:

— Przecie do furtki dojedzie?

— Dlaczegoby nie dojechał, — odpowiedział mu Kański, — te konie dopiero wtedy niosą, jak pot poczują.

Poczem jenerał wrócił do swoich pokojów — a Kański pobiegł przez pałac i ogród do Zakliki.

Ale opodal, pod ścianą pałacu, stała kupka parobków. Ci się śmiali pomiędzy sobą, przedrzeźniając Fujarę: prrr, hou kosiu... a jeden z nich rzekł:

— Jak konie czyste pole przed sobą obaczą, to tak pójdą jak kula a my jutro rano będziemy kości Fujary zbierali po rowach.

Jednak Fujara dobrze skręcił za bramą, zwrócił na prawo i dojechał szczęśliwie tą samą drogą, którą wczoraj Prandota pojechał do siebie, aż do furtki ogrodu, gdzie stali Zaklika, Prandota i Kański. Więc tedy dobrze. Jakoż tu zaraz duch wstąpił w Fujarę a jako to był człowiek bardzo żartkiej fantazyi, mruknął do siebie: — Jak gdybym z tamtego świata powrócił, ale Bóg łaskaw. Zaklika stanął zaraz przed końmi i zaczął je głaskać po nozdrzach i coś do nich gadać. Gadał zapewne kałmuckim językiem, bo Fujara nic a nic nie rozumiał, ale konie go rozumiały, bo zaczęły go wąchać i rżeć pocichu do niego, jak gdyby się śmiały.

Śród tego czasu Kański wciąż mówił do niego, dając mu zapewne swe rady, co robić w takim a co w innym wypadku, ale już to trwało niedługo. Poczem Zaklika ścisnął swoich obudwóch przyjaciół za ręce i wsiadł na kozioł obok Fujary.

Jak tylko wziął lejce do ręki, konie się zaraz uspokoiły, nawrócił niemi gładko jak w cyrku i niebawem wjechał na ową drogę, która czystemi polami w prostej linii prowadziła do przykomorka.

Był to wieczór zimowy, dosyć pogodny. Niebo się wyiskrzyło a tylko miejscami przeciągały białe chmury po horyzoncie. Na ostatecznym krańcu południowego nieba xiężyc w pełni zaczął się wydobywać z za czarnych lasów, ogromny, czerwony, jak wielka kula ognista bez światła. W dali snuły się mgły gęste po polach Czuć było odwilż w powietrzu, ale na ziemi leżały śniegi jak oko zajrzy, które spadły wczorajszej nocy. Szczęściem tą samą drogą przejechał był dziś popołudniu jenerał a jadąc ciężkim powozem, zostawił czarno-błotnistą kolej kół swoich na drodze, która służyła za przewodnika Zaklice.

Tak jechali z jakie ćwierć mili albo i więcej, rozglądając się uważnie na wszystkie strony, ale cisza była dokoła, jak gdyby wszyscy wymarli. Aż wreszcie Fujara rzekł do Zakliki:

— Owo widać już przykomorek.

Zaklika wytężył oczy mocno przed siebie. Na tysiąc kroków przed nim widać było dwie chaty stojące naprzeciw siebie prawie przy samej drodze. Za temi chatami rysowały się bardzo dokładnie na śniegu karłowate sosny i inne krzaczyska bardzo rzadko posiane a za niemi stał las wysokopienny i gęsty a w tej chwili tak czarny, że drzew nie można było rozróżnić. Pomiędzy chatami na drodze nie było widać żadnego ruchu, tylko w jednej z nich z okien błyszczały jakoby mdlejące światełka.

— To wcale nieźle, — rzekł wtedy Zaklika, — ale patrz, czy między temi chatami niemasz szlabantu.

Fujarze, na widok zbliżającej się chwili krytycznej, chociaż wcale nie wiedział, co będzie, zaczęło się znowu robić ckliwo około serca. Wytężył oczy, ale już ani koni przed sobą nie widział. Jednak odpowiedział z rezygnacyą:

— Gdzietam szlabant, chyba że lasa...

— Jeżeli lasa, to nic, — rzekł Zaklika i wziąwszy batóg do ręki, ściągnął lejce i zaczął zlekka ćwikać batogiem po koniach.

Konie, drażnione przez niego, zaczęły zrazu tylko karki podnosić i zginać i grzebać śnieg przedniemi nogami, ale drażnione dalej, zaczęły się wspinać i siadać na tylnych nogach i rwać się, jak gdyby mu z ręki chciały wyskoczyć.

Fujarze znowu zaparł się oddech i włosy mu kołkiem stanęły na głowie, jakoż ze strachem zawołał:

— Na miłość Boga! co ty chcesz robić?

A Zaklika odpowiedział mu na to:

— Zaraz obaczysz. Ale teraz bierz Pana Boga na pomoc i trzymaj się kozła, bo tak się jedzie tylko na Sybir albo na śmierć...

A ledwie tych słów domówił, ćwiknął batem po obudwóch koniach i przeraźliwym, świszczącym głosem zawołał:

— Pa-szoł!

Fujarą ten głos przeraźliwy tak zatrząsł, jak gdyby mu kto żelaznym grzebieniem przejechał po kiszkach, krew mu się ścięła i mróz śmiertelny mu przeleciał po grzbiecie: jednak jeszcze tyle miał przytomności, że się rzucił na kolana w wasążek, chwycił się kozła obydwiema rękami, zamrużył oczy i oddał się Bogu.

Tymczasem konie na znany głos swego pana runęły *ventre à terre* z wózkiem jak z procy, poszły jak kula armatnia wzdłuż drogą i jak kula armatnia przeleciały przez przykomorek, — na przykomorku coś zgrzytnęło pod wózkiem, jak gdyby się suche gałęzie łamały, i dały się słyszeć jakieś wołania, — ale to minęło jak oka mgnienie: konie rwały dalej bez przerwy, jeszcze ich widać było przez chwilę jak punkcik czarny ciągle się zmniejszający pomiędzy karłowatemi sosnami — a potem to wszystko wpadło w las, jakby w otchłań piekielną, z której jeszcze nikt nigdy nie wrócił.

Xiężyc wciąż bielejący wypłynął na niebo i ziemię oświecił, — cisza była dokoła, — tylko na przykomorku widać było kupkę ludzi, jako stali pomiędzy chatami na drodze i żywo ze sobą gadali.

III.

Następnego dnia przed południem cały półk dragonów, mając przy sobie pół baterji armat polowych i sotnię kozaków, przyciągnął do Zaklikowa i rozłożył się we wsi.

Półkownik ze swoim adjutantem przyjechał konno przed pałac i zażądał widzieć się z jenerałem.

Jenerał wyszedł do niego na ganek i długo z nim stojąc rozmawiał, — ale ta rozmowa skończyła się na tem, że ci obadwa oficerowie zostali u jenerała na śniadaniu.

Po południu jenerał posłał żołnierzom sześć tucznych wołów, dwadzieścia baranów i cztery beczki gorzałki —

Nasz samorząd.

II.

W całym kraju utarło się przekonanie, że obecna gospodarka gminna w Galicji nie jest dobrą. Jest to fakt, z którym należy się liczyć, i jak już poprzednio zaznaczyliśmy, dążyć do poprawy złego. Nasuwa się atoli pytanie, jakiemi środkami zdołamy to złe naprawić; jak zapobiegniemy na przyszłość, iżby gospodarka gminna ponownie na fałszywe nie weszła tory? Że ona dziś nie odpowiada potrzebom kraju, nie wyklucza to możliwości, ani nadziei, że z czasem tym potrzebom odpowie jak należy, gdy zmienimy nieodpowiednie czynniki, rządzące gminami, na dobre. Zachodzi wszakże ewentualne pytanie, czyli dysponując najlepszemi siłami, zdoła się zapewnić danemu społeczeństwu racjonalny rozwój jego warunków bytu i całej jego przyszłości, wobec teraźniejszego ustroju organizacji gminnej?

Ażeby na te pytania odpowiedzieć, musimy się cofnąć w przeszłość, i choćby przelotnie rzucić okiem na historję urządzeń gminnych w naszym kraju. Przypatrzmy się dawnej organizacji, i porównajmy ją z dzisiejszą; zestawmy wyniki gospodarki gminnej osiągnięte przy dawnym ustroju gminy, z dzisiejszemi skutkami tej gospodarki. Rezultat będzie niewątpliwie cenną wskazówką i pomocą przy zasadniczem rozwiązaniu powyższych pytań.

Nie potrzebujemy sięgać daleko w przeszłość, gdyż już obecny ustrój gminny datuje się od r. 1848. Przypatrzmy się tedy jednej z gmin z przed roku 1848. Naturalnie, że mówimy obecnie li tylko o gminach wiejskich, w których podówczas, jak i w miejskich, władze sądownicza i administracyjna nie były tak oddzielone od siebie, jak obecnie.

Jak wiadomo, władzę po wsiach dzierżyły dominja. Wykonywały one zwyczajnie w obrębie jednej lub więcej wsi juryzdykcję sądową i policyjną, stósownie do tego, czy terytorjum każdorazowego właściciela obejmowało jednę lub więcej osad, położonych w pewnym okręgu i składających jedno niepodzielne ciało tabularne. Właścicielami dominjów mogli być tylko należący do stanu szlacheckiego i uprzywilejowani obywatele miasta Lwowa, tudzież inne osoby do tego upoważnione, za zezwoleniem i przedstawieniem galicyjskiego Wydziału stanowego (od r. 1818).

W tym okresie czasu był właściciel dominialny przedstawicielem i wykonawcą tak sądowej, jak i administracyjnej władzy. Niemal w każdym sądzie powiatowym znajdziemy i dziś w registraturze z przed r. 1848 fascykuły urzędowe z tych czasów. Byłoby rzeczą wielkiej zasługi, gdyby nasi sędziowie odnośne akta przejrzeli i wydobyli na światło dzienne wiele charakterystycznych wydarzeń z dziejów ustroju gminnego, dowodzących, że dawne urzędy dominikalne nie były tak bardzo potępienia godne, jak to dziś niektórzy apodyktycznie śmią twierdzić. Podnosimy tę okoliczność *a priori*, nie myśląc wcale o apologji dla owych urządzeń. Co wszak że byłoby i w przyszłości dobre, to będziemy uważali za obowiązek z naciskiem zaznaczyć. Wszak i najnowszy projekt szanownego ze wszech miar posła T. Merunowicza: utworzenie sądów gminnych, jest odbiciem światła i echem dawnych urzędów dominialnych, w dobrem ich znaczeniu i pojęciu.

Pod względem sądownictwa należały do dominjum sporne i niesporne sprawy cywilno sądowe osób zamieszkałych w dominjum (państwie) z wyjątkiem osób, podlegających sądom szlacheckim. Również należały tu sprawy karne, z wyjątkiem zbrodni, co do których to ostatnich przeprowadzało dominjum li tylko śledztwo wstępne, odsyłając następnie akta sądom kryminalnym. W zakresie administracji należała do dominjum miejscowa policja obejmująca cały dzisiejszy własny i część poruczonego zakresu gminy: pobór bezpośrednich podatków, utrzymywanie ksiąg konskrypcyjnych, udział przy rekrutacji; sprawy wynikające ze stosunku poddaństwa i inne pomniejsze, obok prawa samoistnego nakładania kar w wymiarze do 8 dni obostrzonego aresztu, od którego to wyroku przysługiwała pokrzywdzonemu apelacja do zwierzchności gruntowej, ewentualnie do władzy obwodowej (cyrkułu).

Druga instancja była obowiązana zażalenie w 30 dniach rozstrzygnąć. (Dziś trwa to często całe miesiące). Sprawowaniem czynności administracyjnych mógł się zajmować albo sam właściciel, lub tegoż urzędnik ad hoc mianowany (mandatarjusz dominialny).

W dominjach mających więcej właścicieli, decydował właściciel największej części, zaś w razie równości posiadania, władza obwodowa. Władzę sędziowską wykonywali t. zw. justycjarjusze, odpowiednio ukwalifikowani i mogący być zresztą równocześnie także i mandatarjuszami. Ci ostatni posiadali także i z tego względu największy zakres działania, ponieważ ich powinnością było godzenie stron spornych przed wytoczeniem sporu wobec innej instancji. Prawo to dość niejasne i dlatego często sporne, wielokrotnie dawało pole do nadużyć, o czem trudno przemilczeć.

Doniosłą zasługą dominjów było bezpłatne wykonywanie administracji, która więc w samej rzeczy była ciężarem dla właściciela, nie zaś dla poddanych. Z tego to powodu i dziś dość żyjących wieśniaków, którzy nie narzekają na szlacheckie rządy.

Obok urzędu dominjalnego istniała także i dzisiejsza zwierzchność gminna, tak zwana starszyzna miejscowa, będąca organem wykonawczym dominjów. Z 3 kandydatów przedstawionych przez gminę, obierał dziedzic wójta (sołtysa) i przedstawiał go władzy obwodowej do zatwierdzenia. Nadto wybierała gmina po 2 przysiężnych na każde 50 domów. Przysiężni ci byli za swe czynności uwolnieni corocznie od 12 dni roboczych (jako poddani), jednakże tylko w osadach, liczących najmniej 30 chat. Ta starszyzna, czyli Rada, naturalnie nie miała wiele władzy; mimo to wykonując poruczone czynności, zdołała wytworzyć sobie tu i owdzie znaczną powagę i wpływy: była też zawiązkiem dzisiejszych reprezentacyj gminnych.

Wyjątek w tej mierze stanowił krakowski okręg wolnego miasta, w obrębie którego mieli wójtowie na zasadzie instrukcji z r. 1816 znaczne prawa jurysdykcyjne, później od r. 1833 znacznie ścieśnione.

Tak było do r. 1848. W tym roku runął cały ów ustrój gminny, zostawiając pole dzisiejszemu.

Jak widzimy, przewodnią ideą ówczesnej organizacji gminnej, było oddanie gminie pewnych praw egzekutywnych, oraz praw wyborczych, a zapewnienie jej **inteligentnych** urzędników sędziowskich i administracyjnych. Szlachetna idea mogła uledz i ulegała spaczeniu, jak wszystko ludzkie. Rok 1848 wprowadził w zasadzie racjonalniejszy ustrój gminny. Że wszakże ten nowy ustrój jest nieudałą dotąd próbą racjonalnej organizacji, o tem nikt dziś nie wątpi.

List chłopa polskiego.

Otrzymaliśmy następujący list od jednego z włościan powiatu wielickiego, który podajemy w dosłownem brzmieniu:

„*Narodzie polski!*

Czyż już nigdy tych niezgód i waśni nie poprzestaniesz? a osobliwie wy! którzy niejako jesteście głową Narodu polskiego.

Czyż możecie obojętnem okiem przypatrywać się sprawom, które Naród polski przyprowadzają do poniewierki u obcych? Wszak wiecie bardzo dobrze, że niezgoda przyprowadziła Polskę do upadku! — A w r. 1846? — któż nie wie o tem, do czego się posunęła niższa klasa Narodu polskiego w tej części, która się obecnie Galicją nazywa, jeżeli nie podburzenia niegodziwych ludzi? — Ile to spadło na kraj nieszczęścia! Dwory zniszczono zupełnie, a biednego ludu padło śmiercią głodową kilkadziesiąt tysięcy, jako z widocznej kary Bożej!

A teraz, kiedy już naród dojrzalszy, ma więcej oświecenia, dzięki naprzód Bogu za to, przewielebnemu Duchowieństwu i szlachetnym Mężom Narodu polskiego, którzy się do tego gorliwie przyczynili, ażeby Naród polski niższej klasy wykształcić w szkołach. Dzisiaj, dzięki Bogu, głodową śmiercią chłop masami nie umiera, ale znajdują się niegodziwcy, którzy robią rozdwojenia pomiędzy Narodem polskim, przez różne pisemka, tak zwane gazetki, które nawet zadarmo przysyłają. A to tylko w tym celu, ażeby jeden Naród, naprzeciw drugiego zniechęcić, i od zaufania odwieść.

Otóż słuchajcie: w dniu 1 lipca 1891 r., przechodząc koło domu wójta gminy Zabłocia, spotykam na śmiecisku tak zwaną gazetkę „Przyjaciel ludu“ z dnia 15-go czerwca, z której to wyczytałem różne listy i odezwy włościan z różnych powiatów Galicji, a wszystkie przerobione tak, aby nie wybierać na posłów do Sejmu i Rady państwa posłów panów z wyższych posiadłości, ale samych włościan, bo pp. posłowie z wyższych posiadłości „nie mogą niby zastępywać klasy pracującej, gdyż oni właściwie do tego dążą, aby dla siebie przywileje utrzymać, a od ciężarów się uwolnić“. Więc piszą, ażeby się włościanie bronili i swoich włościan do Sejmu wybierali; że były w Sejmie projekty, ażeby zmusić chłopa we żniwa do dworu do roboty iść, gdy ze dworu dadzą mu na przednowku zboża na odrobek, aby wójt mógł zmusić chłopa do roboty. Stało tam jeszcze, że w dzisiejszych czasach gorzej jest, jak było za pańszczyzny. Dwór był zobowiązany dać drzewa na opał i budynek, na kościół i na szkołę. Trzy dni w tygodniu pańszczyzny, po 15 centów, warte są dziś 23 złr. rocznie, — a za pastwisko od 3 lub 4 krów już trza zapłacić te pieniądze.

I o wydzierżawieniu polowania i o propinacjach i o indemnizacji pańszczyzny i jeszcze przeróżne rzeczy w tej gazetce „Przyjaciel Ludu“ wyczytałem.

Wyczytałem jeszcze różne odezwy niedobrych ludzi, jak wychwalali jednych włościan na kandydatów do Sejmu, jak w niemiłosierny sposób wymyślali i obelgi rzucali na panów z wyższych posiadłości.

Z Chrzanowskiego powiatu list umieszczono o tem, że hr. Potocki nikomu nic dobrego nie zrobił i nie zrobi; że wypłacił Bank włościański, a zarobił na tem drugie tyle. Jak widać, to gdyby był hrabia Potocki stracił cały majątek wtedy dopiero byłby „Przyj. Ludu“ ze swoimi zwolennikami wielce zadowolony.

„Co w Hrabstwie Tęczyńskiem komu dadzą — piszą w „Przyjacielu ludu“ — jakie dobrodziejstwa zrobią? patrzą jeszcze, aby wydrzeć, jak w Oklesny, gdzie sądzą się o papiernią, którą dwóch gospodarzy przeszło sto lat posiadało. A dzisiaj się oto procesują, chcąc im dobro odebrać i zostawić na nędzę sieroty małoletnie po rodzicach, którzy jeszcze w r. 1873 na cholerę pomarli“.

I tu „Przyj. Ludu“ grubo się pomylił. Że hrabia Potocki jest majętnym, to pytam się „Przyj. Ludu“: Czy może zadarmo swój majątek rozdawać i komu? A jak wyda majętność, co będzie potem? Papiernia, którą dwóch gospodarzy przeszło sto lat posiadało, musi być własnością hrabstwa Potockich, skoro sądownie hr. Potocki o tę papiernię się upomina. A chociaż sto lat przeszło, to o swoję własność wolno się upominać każdemu, a nietylko hr. Potockiemu.

Z powiatu Wielickiego: Oczerniają p. St. Niedzielskiego: „Że wszedł w ślady Bismarcka i Murawiewa, że mu żaden człowiek nie ufa, i że jest chciwy cudzej własności; że prostuje granice przez chłopskie grunta; że sobie przywłaszczył cudze wałki i uwrocia i drogi; że przywłaszczył sobie małe kawałeczki pastwiska, drogi i ścieżki przez swoje pola; że nie pozwala w lesie swoim jagód i grzybów zbierać dzieciom, że rozegnał dzieci, które się zeszły do jego lasu na majówkę, że strzela gęsi i wieprze na swojej ścierni, że bardzo dobrze umie wojować kijem ze swoją czeladzią, gdyby przyszło o Ojczyznę, nie umiałby żelazem.

I tu, jeżeliby się zapatrywał „Przyjaciel Ludu“ na sprawy sumiennie, to nietylko by nie głosił takich bredni publiczności, ale by rzucił precz z oburzeniem takie doniesienia. Ale, jak widać, to „Przyjaciel Ludu“ stronę przewrotnych ludzi nieźle popiera, którzyby to chcieli jeść, pić i nic nie robić, chcieliby ze dworu dostawać wszystko darmo, a oprócz tego chcieliby jeszcze paść na dworskiem zadarmo i jeszcze przywieść co do domu na furze, a w takim razie, to choćby 10 razy i 50 razy robił pan gorzej, to nietylko by nie potępiali, ale pod niebiosa wychwalali.

Wprawdzie wszystkich panów nie znam, ale z tej gazetki uważam, że wszyscy panowie są przewrotni, a z naszej okolicy zaledwie jeden Maciej Szarek z Brzegów z nad Wisły jest poczciwy. Ale on to właśnie za ś. pamięci pana Erazma Niedzielskiego, t. j. ojca teraźniejszego pana Stanisława Niedzielskiego, bawił się w pochlebnisia, a tym sposobem ze Dworu ciągnął zyski dla siebie w różne sposoby. Bo nietylko, że ze Dworu wiele dostawał... ale i gruntu kawałeczki poprzechodziły na jego stronę. Bo, żeby był tak troskliwy o wiarę i Ojczyznę, jak w swoich pisemkach głosi, to pierwsze dlaczego w r. 1863 nie poszedł do powstania, kiedy się tam bracia i rodacy o wiarę i Ojczyznę bili?

Ale wtenczas swojemi pisemkami drażnił tych, którzy się całą duszą poświęcali Ojczyźnie. Jak widać z jego usposobienia, robił to tylko w tym celu, żeby zrujnować właścicieli większych posiadłości. Ale któż nie wie o tem, ilu tych panów zostało zrujnowanych na majątkach dla Ojczyzny, i ilu pod Moskalem jęczało w więzieniach i w Syberji, nad którymi Moskale barbarzyńsko się pastwili, a nawet żony i dzieci tychże mordowali. A ilu ich poszło na wieczne wygnanie, musieli opuścić swoje majątki, na których moskale, abo niemcy obsiedli, musieli opuścić ukochany Naród polski! za którym ginęli z tęsknoty.

A więc bez wątpienia, że tacy będą wszyscy, którzy podawali na właścicieli większych posiadłości listy do pisemek i wyśmiewali nawet, jak w nowotarskim powiecie, hr. Raczyński ofiarował 500 złr na dotkniętych w kilku wioskach powodzią.

Z Chrzanowskiego: że hr. Potocki zapłacił Bank włościański swojemi własnemi pieniądzmi i uratował włościan od bankructwa, to dlatego chłopi mają być przeciw niemu.

Ale hrabstwo Potoccy, jako prastara rodzina polska, szlachetnością i dobroczynnością słynęła. I w dzisiejszych czasach hrabstwo Potoccy utrzymują w swoich dobrach kilkaset ludzi, którzy mają zarobek, a i całe utrzymanie. JW. Hrabina Potocka jest prawdziwą matką i dobrodziejką ludu biednego i prawdziwie nieszczęśliwego. A więc hr. Potoccy swoją dobroczynnością i szlachetnością równi są z praojcami swoimi.

Z tych powodów może każdy, chociażby najmniej miał oświecenia łatwo osądzić, że to jest najniesłuszniej i najniegodziwiej pisać, aby samych tylko włościan na posłów wybierać.

Bo dobry włościanin z mniejszych posiadłości, jako pracowity i pobożny, gdyby go wybrali do Wiednia na posła, to wolałby kilkadziesiąt złr. zapłacić, ażeby tam nie szedł, bo mu żal opuścić swojego gospodarstwa, swoją rodzinę i swój parafialny kościółek, a nawet swoją pracę, do której jest przywykły, a że prawdę piszę, mamy tego tysiące dowodów w gminach naszych, gdzie to przy wyborze wójta, lub innych urzędników gminnych, gdy padnie wybór na takiego włościanina dobrego w całem znaczeniu tego słowa, na wójta i t. p., to taki włościanin płacze jak dziecko i zapłaciłby kilkadziesiąt złr., żeby się uwolnił od urzędu bo mu żal drogiego czasu, który musi mimo woli stracić na włóczenie się po miastach i miasteczkach za różnemi interesami gminnemi, a tymczasem nie jest zdolny do pracy w swojem gospodarstwie.

A o włościanach, którym się zachciewa Sejmu i Rady państwa, polowania, a nawet tego aby byli kolatorami t. j. aby mogli wybierać księży w swoich parafijach, opiszę po Nowym roku wiele ciekawych rzeczy.

Jakby kto życzył sobie rozmówić się ze mną, to mieszkam w Zabłociu poczta Wieliczka.

Franciszek Czop.“

Z KRAJU.

Manipulacja przy ekspedycji towarów.

Otrzymujemy następujące pismo: „Czynność manipulacyjna przy odbiorze i ekspedycji towarów i przesyłek na naszych kolejach, potrzebuje koniecznie poprawy. Dziś, jak wiadomo każdemu co z tem ma niejaką styczność, urzędnik kolejowy odbierający fracht na towar przesyłany, nie wydaje zaraz recepisu, lecz trzeba po niego na drugi dzień się zgłaszać, a tylko tymczasowo wydaje **numer** tj. karteczkę małą jako legitymację. Wprawdzie można recepis otrzymać za jednym zachodem, ale na to trzeba kilka godzin czekać, co naturalnie jest rzeczą wprost niemożliwą, manipulacja zatem z owemi **numerami** jest powszechną. Numer taki zgubić, jako maleńką karteczkę, jest niezmiernie łatwo, ztąd więc wypływają częste reklamacje a częstsze jeszcze straty. Na wszystkich trzech dyrekcjach ruchu w Krakowie, jest pod tym względem jedna norma, którą stanowczo należy zreformować. Czyż napisanie zaraz recepisu kolejowego i wręczenie go stronie jest tak znów zawiłą czynnością, by jej natychmiast nie można było wykonać? Jeśli na to jeden urzędnik nie wystarczy, to dać dwóch, a jeśli i dwóch nie podoła, to trzech postawić, ale niech strona, która za to płaci, ma odrazu w ręce kwit i certyfikat, który jej się należy.

Gorzej jeszcze przedstawiają się te okoliczności, jeśli wraz z recepisem kolejowym połączona jest zaliczka tj. tak zwana **nachname**. I wtedy zamiast recepisu otrzymuje się **numer** tymczasowo, a na drugi lub trzeci dzień dopiero właściwy recepis. Czy tak być powinno? Numer można łatwo zgubić choćby dlatego tylko, że to jeszcze nie kwit właściwy, że się go uważa za coś tymczasowego, za manipulację nieskończoną, podczas gdy recepis właściwy byłby już starannie schowany jak na to zasługuje.

Więc też giną **numera**, ludzie co około ekspedycji towarów kręcą się, podnoszą je i korzystają z okazji, czy się co zarobić nie da.

W ten sposób zginął w tych dniach numer, podniesiony, zachowany zręcznie, a ten co go znalazł musiał być bardzo blisko manipulacji awizowej, to jest zawiadamiającej strony, iż pieniądze przyszły, gdyż w poniedziałek wieczór zawiadomiono nadawcę o przyjściu pieniędzy a we wtorek rano, gdy się po pieniądze zgłoszono, już je ktoś inny odebrał. Ten ktoś widocznie **numer** znalazł, recepis odebrał a widząc, iż z nim połączona jest zaliczka to jest wypłata pieniędzy, dobrze piluował kiedy pieniądze przyszły i natychmiast się po nie jeszcze przed nadawcą zgłosił.

Zdaje się zatem, iż w manipulacji recepisowej i nadawczej coś szwankuje, a że jest ze szkodą kupców i przemysłowców, więc usuniętem być powinno. Jesteśmy pewni, iż Świetna Dyrekcja Ruchu, wejrzy w tę sprawę, jest ona świeżą, bo w tych dniach się stała; — a przedewszystkiem skasuje manipulację z **numerami** jako niewłaściwą a jednocześnie poleci, by strony otrzymywały zaraz formalne recepisy, jakie im się słusznie należą, bez potrzeby czekania na nie dniami całemi. Jest to rzeczą łatwą przy odrobinie dobrej woli, poszanowaniu interesów cudzych, a i własnych w tym razie, wystarczy na to powiększenie personelu odbierającego listy frachtowe, a ustaną te gorszące prawdziwie sceny przy okienku recepisowem, gdzie trzeba żebrać o przyjęcie, następnie znów żebrać o otrzymanie kwitu. Czyż stara bajka o nosie i tabakierze nie przejdzie nigdy w krainę zapomnienia?“

KURJER LWOWSKI

* Sprawa wodociągów postępuje naprzód, lecz niestety jedynie w Towarzystwie lwowskiem przyjaciół zdrowia. Na jednem z ostatnich posiedzeń przedstawił inżynier kolei Karola Ludwika p. Tuszyński projekt urządzenia nowych wodociągów z Hołoska i Biloruszcz, gdzie najlepsza woda. Koszta wyniosłyby półtora miljona złr. Projekt ten poparł protomedyk dr. Merunowicz.

* Z powodu pogłosek o pojawieniu się nieboszczyka ś. p. Kazimierza M (Mruczyńskiego), ogłasza Nowa Presse oświadczenie dra Obersteinera, profesora wiedeńskiego uniwersytetu, iż co do osoby nazwanego nie ma żadnej wątpliwości, gdyż sekcja zwłok w sposób normalny się odbyła.

* Egzamin państwowy przepisany dla gospodarzy leśnych, złożyli przed komisją egzaminacyjną namiestnictwa we Lwowie z pomyślnym wynikiem: Oskar Schupp, Aleksander Reichard de Reichardsperg i Konstanty Józef Linderski. Nadto złożyło 26 kandydatów egzamin na pomocników w służbie leśnej ochronnej i technicznej.

KURJER PROWINCJONALNY

* **Z Drohobycza donoszą**, iż marszałkiem Rady powiatowej w miejsce p. Juljusza Bielskiego, który z godności zrezygnował wybrano tamże dnia 17 b. m. p. Ksenofonta Ochrymowicza.

* **Z Gródka donoszą: Jak zwykle, tak i w tym roku, staraniem tutejszego Towarzystwa pedagogicznego odbywały się wykłady popularne przez czas adwentu każdej** niedzieli po nieszporach w następującym porządku: Dnia 29 listopada wykładał p. Antoni Zieliński: „O zimowaniu pszczół;“ dnia 6 grudnia p. Józef Gleitzman, starszy c. k. geometra: „O planach sytuacyjnych i parcelacji gruntów;“ dnia 13 b. m. p. Władysław Ancuta, dyrektor szkoły uprawy i wyprawy lnu „O gospodarstwie rolnem;“ dnia 20 grudnia b. m. tenże: „O nawozach i ich użyciu“. Każdy wykład był poprzedzony nauką z dziejów ojczystych. Po ukończeniu wykładów zgromadzeni wylosowali książeczki treści naukowej i obrazki świętych.

WAKUJĄCE POSADY

* Pomocnika woźnych przy sądzie kra. w Krakowie. Termin do 31 p. m. kilka posad asystentów pocztowych XI klasy i praktykanta rachunkowego przy Dyrekcji poczt we Lwowie. Termin do 12 n. m.

* Pomocnika woźnych przy sądzie obw. w Tarnowie. Termin do 22 n. m.

* Nauczyciela przy szkole wzorowej seminarjum naucz. męzkiego w Krakowie z płacą 800 złr. i dod. akt. po 100 złr. Termin do 15 n. m.

* Buchaltera Kasy Oszczędności w Tarnowie z płacą 1200 złr. i dodatkiem akt. 200 złr. Termin do 20 n. m.

UPADŁOŚCI.

* Judy Weinreba, kupca w Dolinie. Termin zgłoszeń 18 lutego w sądzie pow. w Dolinie.

FIDEIKOMIS RODZINY HR. DZIEDUSZYCKICH.

Czytamy we *Fremdenblacie*: Fideikomis rodziny hr. Dzieduszyckich, do którego ustanowienia zmierza projekt wniesionej w izbie posłów ustawy, składa się z różnych działów. Główną jego część stanowią dobra w Galicji Wschodniej, a mianowicie: dwa wielkie kompleksy dóbr, z których jeden, potwiczański leży w powiecie sokalskim drugi zarzeczański, w powiecie jarosławskim. Obszar ogólny przeznaczonych na fideikomis dóbr wynosi 21,826 morgów, 924 łokci kwadr., a oszacowany jest za 2,955,600 złr. Obok obu kompleksów dóbr ziemskich do fideikomisu wciągniętem jest i Muzeum hr. Dzieduszyckiego wraz z wolnym od ciężarów, więcej niż 100,000 fl. oszacowanym domem we Lwowie, a z dochodów fideikomisu, względnie z czystego dochodu z dóbr ziemskich, ma być roczna dotacja 12,000 fl wypłacana na utrzymanie i pomnożenie Muzeum. To Muzeum, które hr. Włodzimierz Dzieduszycki założył z wielkim kosztem i utrzymuje, jest nietylko ozdobą miasta Lwowa, lecz i dla całego kraju ma wysoką cywilizacyjną wartość.

Jest ono nadzwyczajnie hojnie wyposażone, zawiera liczne egzemplarze wszystkich w Galicji znajdujących się zwierząt i roślin, urządzone jest z metodą naukową i z pożytkiem służy publiczności, a zwłaszcza specjalistom i uczącej się młodzieży. Według planu urządzenia fideikomisu ma Muzeum objąć wszystkie przedmioty w zakresie nauk przyrodniczych, etnografji, antropologji dawnych Ziem polskich, a publiczność ma mieć kilka dni w tygodniu wstęp wolny. Obok wymienionej już dotacji na cele utrzymania, uzupełnienia i pomnożenia Muzeum, zaprojektowano odrębny fundusz muzealny per 300 000 złr., który utworzony ma być sukcesywnie z dochodów fideikomisu. W razie zniesienia fideikomisu cały majątek fideikomisowy ma być obrócony na urządzenie zakładu naukowego, poświęconego studjom przyrodniczym, a zostającego w związku z Muzeum.

Fideikomis, o którego ustanowienie stara się hr. Włodzimierz Dzieduszycki, nie stoi w nieodpowiednim stosunku do majątku rodzinnego i stanowiska społecznego, co podniesionem zostało w motywach zamiaru. Hrabia ma czworo pełnoletnich dzieci, sam liczy lat 67, żona jego Alfonsyna z hr. Miączyńskich, lat 55, dalsze zatem pokolenie nie może wchodzić w rachubę. Zresztą posiada hr. Włodzimierz Dzieduszycki, jeden z najbogatszych właścicieli wielkiej własności w Galicji, oprócz majątku przeznaczonego na fideikomis, inny jeszcze, co najmniej tak samo duży majątek alodjalny, inwestowany w Galicji, Prusach i Kongresówce. Należy jeszcze podnieść, że Dzieduszyccy liczą się do pierwszych i najwybitniejszych polskich rodzin szlacheckich. Co się wreszcie tyczy osobistej godności założyciela fideikomisu, to wystarcza wskazać na jego społeczne i polityczne stanowisko.

---

a wieczorem był obiad w pałacu, na który wszyscy oficerowie zostali zaproszeni.

Od lat bardzo dawnych nie było takiego festynu u jenerała: jedzono i pito do godziny dziesiątej i grano w karty do świtu.

Nazajutrz jenerał był bardzo zmęczony, lecz zaprosiwszy sobie do obiadu Prandotę, rozmawiał z nim wesoło i zdawało się, że był kontent z gościny i z gości.

Pod koniec obiadu przyszedł Kański i opowiadał, że wojsko dzisiaj odeszło: było trochę nieładu, ale teraz znów cisza.

— A czy nie słyszałeś co z przykomorka? — zapytał jenerał.

— Owszem, słyszałem, — odpowiedział mu Kański. Wczoraj był tutaj leśny i opowiadał, że przedwczorajszej nocy jakiś diabeł przeleciał przez przykomorek takiemi końmi, co im się iskry z oczu sypały. Sam stał na koźle, lasa tak strzaskał, jak gdyby ją zmielono we młynie i inwalida rozjechał, co właśnie przez drogę przechodził, ale nic mu się nie stało. Powiadają, że się przewrócił od wiatru, ale niewiedzieć, coby to było, tylko się domyślają, że to był on, co się często nocą przejeżdża z jednych lasów do drugich, nie dbając o żadną granicę.

— W dzisiejszych czasach, — zauważał na to jenerał z uśmiechem, — dzieją się takie rzeczy, że najbystrzejszy rozum ich dojść nie potrafi.

Ale Kański mówił dalej:

— Jednak parobcy mają już dokładniejsze wiadomości. Powiadają, że to Fujarę konie poniosły, przeleciały przez przykomorek i zaniosły do Austryi — a tam go zaraz pojmano i wbito na pal, bo to jest kraj okrutnie dziki, gdzie ludzi nawlekają na rożny żelazne, jak u nas kapłony.

— Widzisz więc, — rzecze jenerał, — jest i legenda. Ale przeciebym chciał, żeby Fujara powrócił, bo mi nudno bez niego.

Jenerał poszedł spać wcześnie, ale nazajutrz i dni następnych marudził sobą, kaszlał cokolwiek, zamyślał się i nie wyjeżdżał na swoje zwykłe przejażdżki. Kilka razy kazał wołać felczera, aby go się poradzić. Felczer go wypytywał i macał, ale nic nie znalazł. Jakoż powiedział mu tylko:

— Pan jenerał się przepił z oficerami a to w starszym wieku niedobrze. Trzeba siedzieć cicho w pokoju, aż póki się wiosna nie zrobi, to wtedy wszystko odżyje.

Fujara wrócił dopiero we dwa tygodnie. Jechał zapewne na Rzym, aby ślad zatrzeć za sobą. Przyjechał w nocy najętą furmanką i dopiero nazajutrz się zjawił. Wtedy parobcy inną utworzyli legendę: powiadali, że konie przegrał w karty w miasteczku i piechotą powrócił.

Z powrotem Fujary jenerał znacznie się rozweselił, kazał mu opowiadać całą jego odysseę i widać było, że były tam rzeczy, które bardzo go zajmowały, i znowu inne, które go pobudzały do żartów.

Ale to rozbudzenie się starca już trwało niedługo. W parę dni potem wpadł znowu w humor najgorszy i nudził sobą, bo go już wszystko nudziło. Kiedy Fujara mu czytał gazety, to już nigdy nie dosłuchał do końca, zawsze mu przerwał, mówiąc:

— Daj temu pokój. Co to za głupstwa piszą te dzisiejsze gazety! Sprawia mi to takie wrażenie, jak gdyby orkiestra instrumenty stroiła. Co ja mam słuchać tego brząkania? Będziesz mi czytał, jak się orkiestra nastroi.

Wojna duńska więcej go obchodziła, ale także nie był kontent z jej rezultatów i mówił:

— Tam biorą górę Prusacy, zapewne pójdą dalej. Niechże Bóg broni ten świat od tego, ażeby Prusacy wzięli nad nim górę, znam ja ich dobrze, to ludzie bez serca i prawdziwi poganie.

Jednego dnia, kiedy dobrze już pocieplało, kazał powozowi zajechać, ubrał się i wyszedł z Fujarą na ganek, ale patrzał tylko przez chwilę na powóz i kazał mu znowu odjechać, zaś do Fujary rzekł z cierpkim uśmiechem na twarzy:

— Tak to się dzieje nam starym. Czasem nam niby się czegoś zachciewa, ale jak powoz zajedzie... pokazuje się, że się nam tylko tak zdawało. Lepiej pójść za radą felczera i zaczekać do wiosny, komu tam pan Bóg pozwoli dożyć tej wiosny...

Tak już ciągle był nieswój. Uważali to wszyscy we dworze i powiadali ze smutkiem, że podobno już koniec się zbliża...

* * *

Tymczasem jednego rana, zaledwie się rozwidniło, zrobiło się zbiegowisko ludzi dworskich przed końskiemi stajniami. Ci biegli po felczera, drudzy coś niespokojnie ze sobą gadali, pozbiegali się pisarze i ekonomowie a nareszcie i Kański przyleciał. Co tam się stało? — Wierzchowy koń jenerała, właśnie kiedy mu obrok sypano do żłobu, zadrżał na całem ciele i padł nieżywy w swej klatce. Felczer próbował krwi mu upuścić, ale krew nie szła: koń zginął. Wszyscy się tem zasmucili: będzież-tu teraz historya, jak się zbudzi jenerał.

Ale jenerał nie wstawał. Już wybiła godzina ósma a on jeszcze nie dzwonił. Zniepokojona służba popychała kamerdynera, aby szedł do sypialni i obaczył, co się tam dzieje; ale kamerdyner się oparł, mówiąc: — Nie pójdę, aż dzwonek usłyszę. Posłano po Fujarę, ale Fujara odpowiedział: — Za nic w świecie. Jenerał ma pistolet nabity przy łóżku, niech który z was idzie... Posłano więc po Kańskiego a Kański nie bał się pistoletu. Zapukał do drzwi sypialni, ale nic nie usłyszał; zapukał drugi raz i wszedł.

Jenerał spał. Kański się zbliżył do łóżka i patrzał w twarz śpiącego przez chwilę, ale oddechu nie dostrzegł. Nachylił się nad jego twarzą, oddechu nie słyszy; wziął go za rękę — a ręka zimna jak lód. W nocy padł ów strzał rdzenny z Bożego działa: jenerał nie żył. A dotąd już pewnie trębacz niebieski na niego zatrąbił i w tej chwili stał już z ową grudką swej ziemi ojczystej przed Bogiem...

Kiedy wiadomość o śmierci jenerała wybiegła z pałacu, to zaraz zakotłowało na folwarku jak gdyby rewolucya wybuchła. Wszyscy porzucili swoje roboty, jedni stali ze spuszczonemi głowami milcząc, drudzy smutno rozmawiali ze sobą, inni płakali. Xiądz Prandota zmówiwszy modlitwę przy łóżku zmarłego, stał długo przed nim z załamanemi rękami i mówił: — Opuszczają nas nasi najlepsi, świat się zmienia koło nas a pewnie lepszym nie będzie.

Przez cały dzień pracowano nad wystawieniem katafalku a przed wieczorem robotę skończono. I wystawiono wysoki katafalk w wielkiej sali pałacu, na którym zwłoki jenerała złożono. Ubrano go według jego własnej instrukcyi w mundur jeneralski francuski a u nóg trumny położono na axamitnej poduszce jego stosowany kapelusz, szablę co mu służyła we wszystkich wojnach i jego wszystkie ordery. X. Prandota ze swoim wikarym odmawiali głośno łacińskie pacierze a słudzy i chłopi klęczeli przy katafalku. Z obcych nikt nie przyjechał, bo wojska wciąż przeciągały a po wsiach stały konsystencje żołnierzy: tylko od państwa Firlejów przyszedł wielki wieniec ze świeżych kwiatów z bardzo wymownym napisem na wstążce: „Ostatniemu z szczęśliwych“.

Drugi dzień minął tak samo — a trzeciego dnia rano pogrzebano go w grobowej kaplicy, w której chowali się jego ojcowie.

O dwie wiorsty od pałacu na wschód południowy stała ta grobowa kaplica, która była w wielkiem poszanowaniu u swoich dziedziców a nawet u okolicznych mieszkańców, bo snuły się koło niej od lat najdawniejszych najrozmaitsze a nawet cudowne legendy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Boże Narodzenie w Polsce.

(ze starych szpargałów).

(b) Kto chce się dowiedzieć o Bożem Narodzeniu w Polsce, niech czyta Kitowicza i Kolberga. Do tych opisów dodajemy małą wiązankę tu i ówdzie pozbieraną.

W jednym z rękopisów, z przed lat 60-ciu czytamy o niektórych zwyczajach ludu wieśniaczego w chełmskiem i na Litwie. Temu nieszczęśliwemu ludowi, gnębionemu teraz przez schizmę, dajemy w naszych notatkach pierwszeństwo.

„Około Chełma, podaje rękopis, chłopcy w dzień pierwszy świąt Bożego Narodzenia, śpieszą do cerkwi, a który zdąży przed innymi zadzwonić w dzwonicę cerkiewną, ten się w następny zapust najpewniej ożeni. W Litwie przeciąg czasu między dniem pierwszym Bożego Narodzenia, a świętem Trzech Króli jest zwykle czasem, w którym młode wieśniaczki rozmaitemi sposobami pragną dociec jak i kiedy za mąż pójść mają. Z pakuł lnianych robią 2 figury, z których jedna wyobraża dziewczynę, a druga ukochanego młodzieńca. Te starają się zarazem w jednej chwili zapalić. Jeżeli płomienie skłaniają się ku sobie, jest to pewnym znakiem, że za tego pójdzie, którego sobie wyobraziła w jednej z tych figur; jeżeli przeciwnie, okazuje to, że nigdy tego żoną nie będzie. Słuchają z której strony wiatr szumi najbardziej, z tej niezawodnie do podsłuchującej przyjadą swaty. Wosk lub cynę po roztopieniu wlewają do zimnej wody, a z kształtów, jakie w niej przybierze rokują o przyszłości dla tej, która je topiła na ogniu. Rzucają pierścionki w naczynie wodą napełnione, poczem śpiewają nad niemi piosenki, po każdej prześpiewanej strofie wyciągają jeden. Strofa poprzedzająca staje się przepowiednią dla tej, czyj pierścionek wyjęto. Wieśniaczki odliczywszy pewną ilość ziarn jakiegokolwiek bądź zboża, a szczególniej pszenicy, sypią je, robiąc doświadczenie w tym celu na podłogę w jedną kupkę. Kupki te formują koło, w środku którego sadzają koguta, lub innego niekarmionego całą dobę ptaka, z zawiązanemi oczyma. Po zdjęciu zasłony ptak ze skwapliwością jeść zaczyna ziarna; gdy się nasyci, liczą pozostałe i ztąd czynią wróżbę.

Ze świętami Bożego Narodzenia połączone jest urządzanie jasełek. W Krakowie do dziś dnia urządzają je niektóre zakony, jak OO. Jezuitów, Dominikanów, Kapucynów i t. d.

Rękopis z pierwszej połowy XVIII w. opowiada, że za panowania Augusta III, słynęli w Warszawie z jasełek XX. Kapucyni, po nich zaś wkrótce XX. Reformaci. Bernardyni wystawiali prócz tego kołyskę Chrystusa Pana nie w kościele, ale w izbie gościnnej przy furcie klasztornej; kolebka była zwyczajna, suto w kwiaty i bogate materje przystrojona. W kolebce była osóbka P. Jezusa miary zwyczajnego dziecięcia. Nad nią stały figury N. Panny i św. Józefa. Kolebka ta wystawioną była raz w rok w sam dzień Bożego Narodzenia, przez pół godziny tylko, w czasie którym śpiewali świeccy i duchowni pieśni nabożne. Mnóstwo osób pobożnych cisnęło się do furty. W połączeniu z tą kolebką zostawał rysunek opłatków, bo jeszcze w r. 1843 czytamy w *Kurjerze Warszawskim*, że XX. Bernardyni i Kapucyni rozsyłają opłatki nader ozdobne, na których był obraz kolebki Chrystusowej.

A oto trzecia notata z rękopisu:

Roku 1764 a pierwszego panowania Stanisława Augusta, piekarz warszawski Gotlieb Szyler upraszał króla, aby raczył przyjąć ofiarowaną mu struclę; była ona 7 łokci długa, na pamiątkę, iż elekcja króla była dnia 7 września. Mąka do niej była wzięta z 17 młynów, dla tego, że król się urodził 17 styczuia; rozmaitych przypraw do niej było 32, stosownie, iż tego roku król miał lat tyleż. Niosło tę ogromną struclę 9ro dzieci Szylera, gdyż miesiąc Wrzesień, w którym była elekcja, jest 9-tym w roku. Król obdarzywszy hojnie dzieci piekarza, podarował tę struclę PP. Bernardynkom, gdzie znajdował się niniejszy opis.

Kurjer Warszawski z r. 1826 taką podaje wiadomość:

Dawniej było zwyczajem, że w czasie wieczerzy Wilji Bożego Narodzenia, stół pod obrusem zasłany był sianem, a w każdym kącie izby jadalnej, stały snopy rozmaitego zboża. Przy końcu wieczerzy panny i kawalerowie wyciągali z pod obrusa po odrobinie siana, co bywało przepowiednią ich przyszłego małżeńskiego pożycia. Jeśli panna wyciągnęła siano zielone, pewną była, że w następne zapusty przywdzieje czepiec; jeśli zaś dostało jej się siano zwiędłe, musi jeszcze czekać na męża, a jeśli wyciągnęła siano żółte, była to okropna wróżba, że umrze „*starą panną!*“

Z tegoż samego Kurjera, ale już z roku 1843 podajemy następujący artykulik:

„Dwa zwyczaje dawne są u nas najświęciej zachowywane; święcone na Wielkanoc, wilja na Boże narodzenie. Najuboższy mieszkaniec dobywa ostatni grosz, aby tym patryarchalnym, uroczystym zwyczajom uczynić zadosyć. I w rzeczy samej są to rozczulające biesiady. Zwykle zgromadza się cała rodzina, przyjaciele, domownicy, czeladka. Stół bywa liczny, ochoczy. Nieodrodna od poprzedniczek swoich *wilja* zeszło-sobotnia, obchodzoną była w Warszawie z serdeczną, przyjacielską uroczystością. Przed stołem łamano opłatki z rodziną, dobrymi przyjaciółmi i służącymi; winszowano sobie doczekania znowu tak solennego święta Religji, życzono Dosiego roku. W wielu domach stoły były ozdobnie urządzone, a zwyczajem odwiecznym pod stołem było siano, w rogu izb snopy, na stole zaś, wszystkie tradycyonalne potrawy wilji: polewka z migdałów, barszcz postny, krążki, szczupak z szafranem, karp z rodzenkami, kapusta z grzybami, ryż, mak tarty, śliwki suszone, jabłka i orzechy na dużem drzewie w pośrodku stołu stojące, wreszcie piernik toruński złocony. Wszystko było suto, pięknie i bogato, węgrzyn przez cały wieczór imponował, a szampan, chociaż buczny milczał. Natomiast przedstawiały się kolejno: wódka gdańska, szczególniej goldwasser, jako ozdobniejsza, wino madera i malaga, słusznie jako strawne cenione. W jednym z domów ukazały się śliwki świeże. Cały sekret na tem zależał, że te owoce były zdrowo wybrane, każdy w świeży liść dębowy, niewilgotny owinięty, w beczułce upakowane i na dnie studni zachowane. Na każdym stole wiljowym leżały sążniste strucle. Pieczywo to sięga najodleglejszych czasów. Praprapraprapraprapradziadowie najstarszych ludzi nie pamiętali początku strucli. Widać, że sama rzecz musi być arcydawna, kiedy źródłosłów onej z dawnego wendyjskiego *shtrudza*, pochodzi i znaczy pierog duży, podługowaty, w pośrodku wzdłuż kręcony. O ile strucla odstąpiła od źródłosłowu *shtrudza* o tyle pieczywo dzisiejsze różni się od pieroga. W sobotę były strucle na półtrzecia łokcia długie, ważące jakie kilkadziesiąt funtów. Już to, że takie i zawsze bywały, mamy niejeden ślad; Dudziński w *Plotce* w wierszu 59 mówi:

Na wsi jagły, wyborny szczaw i jarmuż [mnogi,
Dalej strucle sążniste, kołacze, pierogi.

A może jeszcze coś z... poezji. Prawda, że w czasie, kiedy Mickiewicz już jaśniał na niebie naszej poezji, przytoczony poniżej wierszyk z r. 1828 był trochę... spóźniony, ale dużo w nim serca, a więc nie wahamy się go podać. Oto i on:

KOLENDA

Biedny ojciec trojga dziatek,
Dzieląc między nich opłatek,
„Dzisiaj... rzekł zalany łzami
Fortuna... usunęła dla mnie wszelkie względy,
W tym roku obdarzyła dom nasz nieszczę- [ściami,
Więc zamiast zwykłych podarków kolendy,

Przyjmijcie Ojca rady i przestrogi.
Jasiu, co chcesz być żołnierzem
Pomnij, że honor jest klejnot drogi,
Postępuj jego torem, a będąc rycerzem,
Miłuj lubą Ojczyznę i wśród wojny grotów
Dla jej obrony życie poświęcić bądź gotów,
A chociaż tylko walki są twych trudów ce- [lem,
Będąc żołnierzem, zawsze bądź obywatelem.

Mój Staś prawnikiem być życzy,
Nie stawaj przy bogatszej lecz niesłusznej [stronie,
Oddaj się najgorliwiej niewinnych obronie,
A doznasz szczęścia, pociechy, słodyczy
Jeśli rzekną: „ratuje ubogich współbraci,
Nie temu tylko służy, kto mu hojniej płaci,

Olesiu, ty otrzzymać chcesz wieniec poety,
Już ci przyznano w tej mierze zalety,
A gdy mieć będziesz imię autora,
Nigdy nie maczaj w żółci twego pióra,
Nie szkodź drugiemu, bo zawsze wypada
„Kto pod kim dołki kopie, ten w nie i sam [wpada.“

CHOINKA

przez

Marją Piechocką.

Biała gołąbko, babuniu, młoda gosposiu, ojczulku kochany, czy pamiętacie nutę rodzinną lat temu... ot, trudno nawet przypomnieć sobie, tyle razy od tego czasu śnieg wichrzył, promień słońca rozświecał dzień wigilijny, a szeroko rozwarte szczęściem oczy dzieciaków, patrzyły w roziskrzoną choinkę!

A i dziś, pomimo, że szron inne niż przed laty na oknach haftuje obrazy, pomimo, że dla was cacka i łakotki nie zdołają już ukryć szpilek wigilijnego drzewka, są jeszcze wasi wnukowie, siostrzeńcy i dzieci, co po was odziedziczyli ów wzrok promieniejący. Gdy wy patrzycie w jasności ducha, myśli, wiedzy, one zatapiają oczęta w świeczki o szafirowym lub różowym odblysku!

Takie zaś rozradowanie widnieje z dziecięcych twarzyczek, że zwycięztwo może naprawdę słabym i niepewnym promykom przypisać wypadnie.

Bóg dobrze wielkich i małych podzielił na świecie!

Uczta wigilijna łączy nas przy łamaniu się opłatkiem. Wprawdzie czasem jednej kochanej dłoni zabraknie do uścisku; może życzenia świąt wesołych gdzieś na obczyznę druhowi lat młodych wysłać przyjdzie! Ale zmiana i walka, czy to nie pierwsze i ostatnie słowo stworzenia?

„Od chleba aż do nieba, wszystko, wszystko zdobyć trzeba!“

I małemu Edziowi powiedziano, że dziecię Jezus przynosi piękne choinki dobrym i grzecznym dzieciom.

Malec od rana już odbywa z sobą ścisły rachunek sumienia; przejrzyste ono jeszcze, jak niebo Podola, kiedy blask uroczy wschodzącego słońca, igra z niepokalanemi barwy śnieżnych pól i błękitu bez skazy.

Z niepokojem przypomina sobie wczorajsze nieposłuszeństwo; a ta armja drewnianych żołnierzy popsuta w chwili wojennego zapału! a ta kaligrafia! litery krzywe, jakby im kto uszy poobdzierał... Co robić?

Jak Pan Jezus zapamiętał to wszystko?

Tak, ale może też przebaczył i zapomniał, jak mama, jak ciocia, kto wie, kto wie...

Nareszcie kończy się długa wieczerza.

Rodzeństwo Edzia wybiega i krząta się uroczyście w saloniku: starszy brat spostrzega jakieś światełko za oknem.

Rzeczywiście niebo wyiskrzone brylantami światów bez końca. Może to odbłyski choinek, któremi niebo obdarzy dzisiaj małe i duże swe dzieci!

W drzwiach otworzonych nagle ukazuje się uszczęśliwionemu dzieciakowi drzewko rzeczywiste, ale tak piękne i błyszczące, jak w marzeniu siedmoletniej główki. Radość powiększa czyste źrenice chłopczyny, lekko rozszerza ślicznie zarysowany nosek, podnosi pierś szybszem tchnieniem, rozkoszy!

Te kilka sekund, to całe niebo dla duszy dziecięcej!

Jak tu rozpoznać odrazu wszystkie skarby?

Zabawki, słodycze, obrazki, książka. Jest i piękna biała chusteczka z cyfrą i ponsową obwódką: nie znaj dziecino, co to są łzy gorzkie!

Są i kwiaty z cukru, ale tak łudzące, jak świeże; nie dowiedz się nigdy, że są i takie, co nie czekają wieczoru, aby zwiędnąć i zmarnieć.

Niczego co dobre, nie braknie pod drzewkiem!

A ile radości zawiera ten wdzięczny uścisk dziecięcy!

Jak silnie i gorąco oplatają małe rączęta szyję matki!

O bo Edzio przeczuwa, że matka, to najbliższy anioł tego Boga, co rozdaje dzieciom drzewka wigilijne i pierwsze ogniwo ich go szczęścia, co ziarnka goryczy nie zawiera.

Ale twoje przędziwo jasnowłose dziecię jeszcze nie zasnute!

Ty myślisz, jak podziękować za twe uśmiechy, temu Dziecięciu, co ci choinkę dzisiaj zesłało i wierzysz, że od jutra będziesz z wdzięczności tak grzeczne, jak Ono!

O tak! zachowaj przez chwilkę jeszcze ten wzrok promieniejący, oprzyj spracowaną wzruszeniem główkę o ramię ukochane! używaj w całej pełni, patrząc na miłą zieleń świerkową.

Jutro może, dowiesz się, że to złudzenie... Gwiazdki, zabawki, to papier z pobliskiego miasteczka...

Może w przyszłości los i życie, ukażą ci inne drzewko, które zawieszono od góry do dołu świecidłami!

Błyszczą one i nęcą: zbliżka to blichtr, marnostki i fraszki.

Ale patrzcie — mówi jeden z bardów północy, ile gorących spojrzeń rzuca na nie galerja widzów!

To dla mnie, to dla mnie! odzywają się drżące lub potężne głosy. Każdy ręce wyciąga, rzuca się, aby wyprzedzić sąsiada i osiągnąć zamierzone cacka!

Usiłowania straszne, bez przerwy, bez wytchnienia.

Ja! i dla mnie! co za dobrana nuta w podobnym koncercie!

Mali wciskają się pomiędzy możnych: może spryt i zręczność da im to, czego siłą zdobyć niepodobna.

A wielcy stąpają po słabych, aby im wytrącić z ręki wymarzoną zabawkę.

Nieszczęsny kto się potknie, bo nikt nawet upadku jego nie zauważy...

A tłum wzmaga się ciągle i gdy jedni, zajrzawszy do wnętrza pięknych zabawek, próżnię znaleźli i pustkę, inni staczają jeszcze bój krwawy, by się choćby docisnąć do drzewka już... obdartego i spustoszonego.

I oto rozczarowanie, krzyki żałosne i skarga...

Lecz gdzież myśl zawiodła? To nie drzewko życia, ale wigilijna choinka rzęsiście oświecona, stoi przed uradowanem dzieckiem.

O gdyby patrząc nań mogło zachować na zawsze ten wzrok pogodny, tę radość anielską i tę wiarę, która kiedyś tem duszę podnosić winna,

„... że w swoim łonie
Ludzkość i wieczność pochłonie
I niebo całe ogarnie!“

Ostatnia wilja.

Obrazek z powstania 1863 r.

Pod koniec grudnia tego pamiętnego roku, znajdowałem się z oddziałem kawalerji, w gubernji lubelskiej. Powstanie chyliło się ku upadkowi i tylko lekkie kolumny, złożone z jazdy, mogły się jeszcze opierać naciskowi Moskali, którzy bez miłosierdzia tropili po lasach resztki powstańców i do ich ścigania używali nawet psów wytresowanych.

Oddziałek mój, szumnie nazwany szwadronem, liczył zaledwie czterdziestu ludzi, z których połowę, wybornie można było oddać do szpitala. Nie traciliśmy jednak animuszu, i chociaż nie staczaliśmy otwartych bitew, lecz ciągle alarmowaliśmy załogi rosyjskie. Raz nawet podsunęliśmy się pod rogatki Lublina, lecz śmiałość ta, drogo nas kosztowała. Jenerał Chruszczew, komendant korpusu, wysłał za nami kilka szwadronów ułanów i kozaków, i dowódzcy ich, pułkownikowi Papanasulo, zapowiedział, iż musi nas przyprowadzić żywych, lub umarłych.

Jakkolwiek każdy z nas wart był przy najmniej półtora Achillesa - tak bowiem sami o sobie sądziliśmy, lecz trzymając się zasady, że — *nec Hercules, contra plures*, po odebraniu tej miłej wiadomości, uważaliśmy za stosowne, opuścić niegościnną krainę i szukać szczęścia gdzieindziej. Zawołałem na naradę wachmistrza Więciorka, który przedtem służył w dragonach rosyjskich. Posiadał spryt rzeczywisty i jeżeli dotąd wywijaliśmy się Moskalom, to tylko jemu mogłem zawdzięczać. Znał wybornie okolicę, posiadał wzrok i słuch nadzwyczajny i nikt tak, jak on, nie umiał przeczuć nieprzyjaciela ukrytego w zasadzce. Gdy stanął przedemną, rzekłem:

— Słyszałeś, Więciorek, co nam przyniósł kurjer?

— Słyszałem, proszę pana rotmistrza.

Sądzę, trzeba się nam wynosić.

— Według rozkazu pana rotmistrza.

— Ale gdzie?

— Proszę pana rotmistrza, nie tak łatwo Polskę w kieszeń schować i znajdzie się jeszcze dla nas dość miejsca.

— Pomaszerujemy w Krakowskie.

— Każę kulbaczyć konie.

W godzinę później, po nakarmieniu i napojeniu koni, opuściliśmy polanę leśną i skierowaliśmy się ku Wiśle. W nocy maszerowaliśmy, w dzień odpoczywaliśmy i nie nagabywani od Moskali, mieliśmy nadzieję przedostać się do granicy austrjackiej.

Upłynęło kilka dni i znaleźliśmy się w okolicy Kielc, w moich rodzinnych stronach. Tutaj powstanie już zupełnie ucichło i myślałem, że niepostrzeżony, przemknę się wśród załóg moskiewskich, a zbliżywszy się do Krakowa, będę mógł dostać amunicyi i ochotników, gdyż wszystkiego nam brakowało. Niestety! ktoś nas zadenuncjował; ze wszystkich miast i miasteczek, wyruszyły kolumny rosyjskie i rozpoczęły zażarty pościg. Nieraz po dwanaście godzin nie zsiadaliśmy z koni. Zwierzęta i ludzie upadali literalnie ze znużenia i następowały takie chwile zwątpienia, że chciałem się rzucić naprzeciw dragonów, przenosząc śmierć chwalebną, nad ciągłą ucieczkę. Nawet Więciorek, stracił fantazję i na moje zapytania, odpowiadał tylko monosylabami.

Przyciśnięty, w okolicy Jędrzejowa, przez sotnię kozaków, dałem rozkaz do szarży. Rzuciliśmy się jak huragan i w parę minut, z kozaków nie zostało ani śladu. Więciorek, trzasnął pałaszem sotnika i zaaplikował mu takie cięcie, że zacny Pomerancew, tak się albowiem nazywał dzielny ten rycerz, dziś nawspół ze świętym Mitrofanem, używa spacerów rajskich, lub też kąpie się w ogniu piekielnym, co jest daleko prawdopodobniejszem. Zwycięztwo to, jakkolwiek pyrhusowe, bo straciłem sześciu dzielnych chłopaków, dodało nieco otuchy i mieliśmy niepłonną nadzieję, że się wymkniemy naszym prześladowcom.

* * *

Nadeszła wigilja Bożego Narodzenia, Śnieg prószył od samego rana i pod wieczór potworzyły się takie zaspy, że drogi nie mogliśmy odszukać. Co chwila musieliśmy się zatrzymywać i czekać, nim żołnierze wysłani naprzód, wynajdą jakie przejście. Około nas rozpostarł się step biały, a cisza panowała iście grobowa... Nigdzie żadnego światła; ptaki i psy pomilkły i zdawało się, żeśmy wkroczyli w krainę umarłych. Nareszcie po dwóch godzinach marszu uciążliwego, nadjechał Więciorek i zawołał:

— Panie rotmistrzu, wieś niedaleko.

— Nie wiesz jak się nazywa?

— Nie spotkałem żywego ducha.

— Trudno! jedźmy, musimy dać ludziom wypoczynek. Zresztą dziś wilja i i niech się dzieje co chce, będziemy nocowali.

Zachowując wreszcie środki ostrożności, przedostaliśmy się do dworca. Rozglądnąłem pozycję Zdawało mi się, że tę wieś znam dobrze, lecz po nocy, było niemożebnem bliższe zorjentowanie się. Paru żołnierzy zsiadło i jeden z nich zapukał.

Po chwili odezwał się głos:

- A kto tam?

— Swoi.

— Co za swoi?

— Powstańcy.

Otworzono drzwi. Wszedłem i gdy się zobaczyłem w saloniku, oczom moim nie mogłem uwierzyć. Wszak to miejsce moje rodzinne! Tu przyszedłem na świat, tu się wychowałem. Serce zabiło gwałtownie i chciałem pójść szukać rodziców. Na progu jednak spotkałem się z człowiekiem poważniejszych lat. To był mój ojciec. Rzuciłem się jak długi do jego kolan i wybuchnąłem głośnym płaczem.

— Staś mój drogi Staś! — chodź synu w moje objęcia Wkrótce ukazała się matka, siostra Józia, brat młodszy i nastąpiła scena rozrzewniająca, której pióro nie jest w stanie opisać.

Zasiedliśmy wreszcie do wilji. Więciorek i kilku towarzyszy, zajęli miejsca honorowe. Po złamaniu się opłatkiem, z prawdziwie żołnierskim apetytem zabraliśmy się do jedzenia Poczciwa moja matka patrzyła tylko wciąż na mnie i szeptała do ojca:

— Widzisz, jak Staś zmężniał. Oby tylko Bóg się nim dalej opiekował.

Tej opieki Boga, bardzo potrzebowałem obecnie, lecz w tej chwili, zapomniałem o wszystkich niebezpieczeństwach i zdawało mi się, że jestem jeszcze studentem i przyjechałem do rodziców na święta.

Nadeszła służba Ojciec mój, szlachcic starej daty z każdym podzielił się opłatkiem i każdego obdarował jakimś prezentem.

Rozległa się pieśń kolendowa i wszyscy zaczęliśmy ją śpiewać chórem, a słowa jej:

„Bóg się rodzi, moc truchleje,
Ma granice nieskończony“,

dziwnie przemawiały do mojej duszy, — zostającej pod wrażeniem nieokreślonego zachwytu.

Nagle na placówce huknął strzał. Potem drugi i trzeci. Zerwaliśmy się, jak szaleni i gdy wybiegłem na podwórzec, zziajany żołnierz nadbiegł, krzycząc — Moskale! Moskale!

Konie miały tylko popręgi pospuszczane i w minutę byliśmy już gotowi do dalszej drogi.

Rodzice, nie zważając na niebezpieczeństwo, wyszli na ganek i czule się ze mną pożegnali. Kolumna wyjechała stępo, bo z praktyki wiedziałem, że potomkowie Igora i Dymitra Dońskiego, nie lubią napadać w nocy na przygotowanych powstańców.

Jak się później dowiedziałem, był to fałszywy alarm ze strony kozaków i ci, zadowoleni z kilku zamienionych strzałów, pędem wrócili do Włoszczowy z raportem o licznej bandzie, jaką napotkali.

Prześladowany i ścigany, gorzej dzikiego zwierza, musiałem wreszcie opuścić pole walki i wynieść się z niedobitkami poza granice kraju. Od tej pory, nie ujrzałem już więcej mego domu rodzinnego i byłato ostatnia moja wilja, jaką spożyłem z rodzicami.

Dziś, zostały się tylko mogiły i wspomnienia. Drogie i bardzo drogie, ale jakież smutne. *J. K.*

Włodzimierz Stebelski.

Fakt tragiczny spełnił się w nocy z dnia 22 na 23 b. m. w Warszawie: odebrał sobie życie Włodzimierz Stebelski, literat i poeta, człowiek talentu, wiele wyższego nad przeciętną miarę.

Urodzony w roku 1848, na uniwersytet uczęszczał w Wiedniu i we Lwowie, a w roku 1871 był nauczycielem gimnazjum Franciszka Józefa w temże mieście, od lat czterech przebywał stale w Warszawie.

Przejścia życiowe, których los nie szczędzi nikomu, nie wszystkich na nie znajdując równie opornych, zbaczały może ten talent, nie zawsze pozwalając kroczyć wprost do sławy.

Rozdrażnienie nerwowe przed kilku miesiącami się wzmogło, co zaznaczyło się i w stosunkach jego bliższych i dalszych...

Rozgoryczony na świat i ludzi, wszystko i wszystkich, pisywał już rzadziej, niczem jednak nie zdradzał zamiaru samobójczego, który dokonany został, jak się pokazuje teraz, wśród okoliczności mniej świadczących o normalnym stanie umysłu

Przez dzień cały 22 b. m. był wesół, co mu się w ostatnich dniach rzadziej zdarzało, i niezwykle rozmowny...

Ostatnią pracą jego, drukowaną w jednem z pism tygodniowych, był wiersz „Delirium tremens“, w którym między innemi powiada:

Lecz upiory, które mają
Twarz Byrona i Dantego,
Siedzą ciągle obok łoża
I ofiary czujnie strzegą.
Dano szczyptę mu morfiny,
Ale sen go nie osłania...
Bo cóż znaczy opjat marny
Wobec fali obłąkania?..

Bezwątpienia zamiar zakończenia rachunków z życiem doczesnem urodził się i dojrzał w pośród jednej z takich bezsennych nocy...

Był poetą pełnym serca,
Lecz go nadszedł demon skrycie
I w swej furji niszczycielskiej
Porwał zapał, młodość, życie.

Czy przeczuwał Włodzimierz Stebelski, że strofa ta jego, starczy mu za napis na trumnie?..

Ze stołu redakcyjnego.

△ *Hrywda.* Powieść współczesna przez Marję Rodziewicz. Warszawa 1892. Skład główny u Gebethnera i Wolffa. str. 373.

Kto napisał „Dewajtisa,“ mógł śmiało liczyć na dalsze powodzenie. Nie może też p. Rodziewiczówna narzekać na brak uznania ze strony publiczności. Wszyscy czytają każdą jej nową powieść z zajęciem.

△ *Prusy i Polacy.* Pod tym tytułem wyszła, jako odbitka z *Kraju*, broszura polityczna, drukowana w Petersburgu z datą 1892.

△ *Zarys krytyki naukowej*, przez Emila Hennequin'a, przełożył Fr. A. Rawita. Warszawa, 1892, str 167

Dobrze zrobił p. Rawita, że przyswoił naszej literaturze dzieło francuzkiego pisarza, który niem zdobył niezwykły rozgłos. *Zarys krytyki naukowej*, odznacza się bogactwem myśli, wybornem opracowaniem i piękną formą.

△ Adam Pług. *Sroczka.* Warszawa, 1892, str. 121.

W maleńkiej książeczce wydano obecnie znany utwór wierszowany Pługa, p. tyt.: „Sroczka.“ Mikroskopijne ilustracje zdobią wydanie i urozmaicają je ładnie.

△ *Ostatnia księżna Mazowiecka.* Obrazek z dziejów XVI wieku przez Adolfa Pawińskiego. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1892, str. 175.

Profesor Pawiński należy do tych uczonych historyków, których każde nowe dzieło budzić musi prawdziwe zajęcie zarówno pomiędzy specjalistami, jak i w szerokiem kole inteligencji. Autor wielu prac pierwszorzędnej wartości naukowej, maluje tutaj dzieje ostatniej księżnej Mazowieckiej w sposób doskonały. Praca to wagi niemałej i godna powszechnego zajęcia.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

△ Guy de Maupassant, bawi obecnie w Cannes Rozgłoszono niedawno alarmujące wiadomości o jego zdrowiu, a dziennik *Jour* zamieścił rozmowę z p. Ludwikiem le Poittevin, malarzem, kuzynem Maupassanta, potwierdzającym rzekomo wszystkie te wieści. Tymczasem Guy de Maupassant, umierający niby, odwiedził w ostatnich dniach swoją matkę, bawiącą w Nicei.

Kronika zamiejscowa.

KURJER WARSZAWSKI

* Sprawa budowy bulwarów jakkolwiek nie bardzo szybko naprzód postępuje, jednakże coraz więcej jest nadziei, że będzie pomyślnie załatwiona. Inżynier p. Devars, obowiązuje się wybudować bulwar betonowy na przestrzeni 1075 sążni, zacząwszy od mostu głównego, aż do młyna parowego na Solcu. Następnie zniwelowanie, kanalizacja, wodociągi, bruki, chodniki, także należą do kompanji reprezentowanej przez p. Devarsa. Te ostatnie roboty kosztować będą 930.116 rubli. Budowa bulwaru i wyrównanie terenu, ma potrwać lat cztery. Z drugiej strony zarząd miasta, zobowiązuje się oddać bezpłatnie kompanji 76 671 sążni kw. gruntu, użyć wszelkich środków zależnych od niego do popierania robót, udzielić bezpłatne pozwolenie na wydobywanie z koryta rzeki żwiru i piasku, oraz zwrócić kaucję 50.000 rubli, gdy zwiezione materjały będą przedstawiać podobną wartość. Wszelkie podatki magistrackie, także należą do kompanji. Nadto magistrat przyjmuje na siebie obowiązek i koszta oświetlenia. Ogólne koszta budowy domów i wszelkie inne, obliczone są na 3,954.410 rubli i mają być zamortyzowane w przeciągu lat pięćdziesięciu.

* W dniu 22 b. m. opuścił Warszawę, udając się do Kiachty, młody cukrownik, p. Stanisław Knoler. Specjalistę wezwali współwłaściciele nowo-otwartej cukrowni, pp. J. Poradowski i C. Szymkiewicz. Produkt nowej fabryki ma być wywożony głównie do Chin.

* Kilka berlinek w drodze do Warszawy zaskoczyła kra. Statki zatrzymały się na otwartej Wiśle, i w razie roztopu byłyby narażone na uszkodzenie. Dla zapobieżenia tej ewentualności, właściciele przystępują do przebicia lodu, i doprowadzenia berlinek do łachy.

* Inżynier kolei władykaukazkiej, p. Erazm Jaszczołdowski, wynalazł system hamulców wagonowych, działających przy pomocy elektryczności. Kontraktem, spisanym w Warszawie wspólnie z przybyłym technikiem firmy Wallers i sp. w Londynie, wynalazca odstąpił prawo eksploatowania hamulców tejże firmie.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Wiedeński Uniwersytet liczy teraz wiele kobiet pośród swych słuchaczy. Oprócz Angielek i Amerykanek, studjuje tu także jedna Galicjanka medycynę, a druga filozofję. Wraz z trzecią Słowianką, Rumunką, poświęcającą się filologji, postanawiają wszystkie trzy studentki po ukończeniu kursów, udać się do Zurychu, i tam złożyć doktorat. Niedawno bawiła tu młoda lekarka, panna Felicja Mendelsohn, Warszawianka, która przed dwoma laty złożyła doktorat w Paryżu.

Pierwszą w Austrji w służbie państwowej lekarką, jest panna dr. Bayer, Prażanka, która z nowym rokiem rozpocząć ma praktykę w Bośnji, dotychczas zaś, tylko pani dr. Kerschbaumer, urodzona Rosjanka, okulistka, praktykowała w Austrji, w Salcburgu — z wielkiem powodzeniem.

* Donoszą tu z Tryjestu, iż parowiec „Vesta“ nie utonął, jak mylnie donoszono; znajduje się on na dawnem stanowisku.

* Donoszą z Gracu, iż w Andritz spaliła się w znacznej części fabryka maszyn. Strata wynosi pół miljona złr. Większość robotników pozostała bez chleba.

KURJER PARYSKI.

* Anarchiści z dzielnicy Clichy, zagrozili komisarzowi policyjnemu swojego obwodu, panu Bertholet, że go wysadzą w powietrze. Słowa chcieli dotrzymać, gdyż w niedzielę pod drzwi jego mieszkania, położyli cztery bomby eksplodujące. Pan Bertholot, ocalenie zawdzięcza swojemu psu. Ten wyleciał z domu i powracając zaczął szczekać przed drzwiami. Komisarz, poszedł otworzyć i z wielkiem przerażeniem ujrzał rozłożone bomby, z zapalonemi lontami. Posiadał dość przytomności umysłu i lonty pozgaszał. Według orzeczenia znawców, siła eksplodująca bomb jest tak wielką, że te mogły rozburzyć nietylko pokoje przyległe, ale i dom cały. Jak dotąd, mimo poszukiwań, sprawcy nie zostali odkryci.

KURJER PETERSBURSKI.

* *Petersb. Wied.* donoszą, iż fabryki zabawek zaopatrzone zostaną w specjalne wykazy farb nieszkodliwych, jakie mogą być użyte do zabarwiania wyrobów wzmiankowanych fabryk.

KURJER RZYMSKI.

* Donoszą z Catanji, iż Etna zaczyna się poruszać; w najbliższych dniach spodziewają się gwałtownego wybuchu.

KURJER MADRYCKI.

* Instytut statystyczny w Madrycie ogłosił obecnie wynik obliczenia ludności w Hiszpanji z końcem roku 1877. Według tego obrachunku ludność liczyła wówczas 17,565 632 głów, z czego 8,612.524 mężkich, a 8,953.108 kobiecych. Czytać ani pisać nie umiało 11,945 871 osób, czytać i pisać umiało 5,001.470, a tylko czytać 602,005. Stopnia wykształcenia reszty ludności nie umiano określić. W przeciągu czasu od roku 1787 do 1887 ludność Hiszpanji wzrosła o 7,155.753 głów.

ROZMAITOŚCI

Ceremonja towarzysząca ogłoszeniu traktatu zawartego między podróżnikiem niemieckim drem Zintgraffem, a królem afrykańskiego plemienia Bali, była najwymowniejszem symbolicznem określeniem prawdziwego znaczenia tej umowy. Gdy się ludność zgromadziła na miejscu zwykłych zebrań, dr. Zintgraf i jego towarzysz stanęli w środku koła. Król zatrzymał się na uboczu, jak gdyby dla okazania, że ustępuje swego miejsca białym. Murzyn pełniący obowiązki herolda, kazał tłumowi uciszyć się, a gdy szmer ustał, kazano podać żywą kurę. Wśród ogólnej ciszy musiał dr. Zintgraf zgryźć kilka ziarnek pieprzu, a wyplułwszy je następnie, włożyć kurze w dziób.

Po dokonaniu tego aktu wziął Murzyn kurę i obszedł całe koło otoczone włóczniami i puklerzami, rozłożonemi wielkim kręgiem. Dotykając każdej włóczni głową kury, wołał on na głos, że cudzoziemiec, stojący w kole, stał się nietylko właścicielem ptaka, lecz i wszystkiej broni, zgromadzonej w tem miejscu. Następnie oddano kurę podróżnikowi, a ten podniósłszy ją w górę, roztrzaskał jej głowę o stos kamieni. Ma to oznaczać, że Niemcy uzyskali prawo karania śmiercią każdego, kto w tym kraju broń nosi. Po zabiciu kury dano pięć razy ognia z broni ręcznej, a lud rozszedł się, przyjąwszy z całym spokojem duszy wiadomość, że o życiu i śmierci rozstrzygać odtąd będą przybysze niemieccy.

OD WYDAWNICTWA.

Upraszamy Szanownych Czytelników o rychłe odnowienie prenumeraty.

„Kurjer Polski“ kosztuje:

W miejscu:

Miesięcznie	1 złr	35 ct.
Kwartalnie	4 „	— „
Półrocznie	8 „	— „
Rocznie	16 „	— „
Za odnoszenie do domu miesięcznie	— „	15 „

Na prowincji

z przesyłką pocztową:

Miesięcznie	1 złr	70 ct
Kwartalnie	5 „	— „
Półrocznie	10 „	— „
Rocznie	20 „	— „

W Niemczech:

Kwartalnie	5 złr.	80 ct

We Francji, Anglji, Włoszech, Ameryce i t. d.

Kwartalnie	6 złr.	70 ct.

Przedpłatę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za [illegible].

Wszyscy nowi abonenci otrzymają bezpłatnie początek powieści Zygmunta Kaczkowskiego p. t. „Zaklika“.

Ci z nowych abonentów, którzy złożą prenumeratę przynajmniej ćwierćroczną, otrzymają jako premję bezpłatnie, bardzo zajmujące dziełko A. Rybowskiego p. t. „Baśnie ludu polskiego“, pięknie ilustrowane przez J. Kruszewskiego.

Nowi półroczni i roczni abonenci otrzymają także *bezpłatnie* jednotomową powieść Piotra Jaxy Bykowskiego p. t.: „Maleparta“.

BISKUP FREPPEL.

Doniosły już telegramy, że biskup Karol Emil Freppel rozstał się z tym światem. Wiadomość ta spadła zupełnie niespodziewanie, ponieważ nie mieliśmy wiadomości o poprzedzającej zgon czcigodnego księcia Kościoła chorobie.

Ś p. ks. Karol Emil Freppel urodził się dnia 1 czerwca 1827 r. w Oberehnheim w Dolnej Alzacji a studja teologiczne odbywał w strassburskiem seminarjum duchownem.

Od roku 1854 był czynny na wydziale teologicznym Sorbony paryzkiej. Roku 1867 został dziekanem Kościoła St. Geneviève w Paryżu, a później kanonikiem Kościoła *Notre Dame* w Paryżu. W roku 1869 brał czynny udział w przygotowaniach do Soboru watykańskiego a występował energicznie w obronie dogmatu o nieomylności Papieża. Dnia 27 grudnia 1869 r. zaproponował go Napoleon III na biskupa w Angers a Pius IX powinszował cesarzowi takiego wyboru. Po upadku cesarstwa wystąpił ks. Freppel na widownię polityczną. Wydał ognisty protest przeciw anneksji Alzacji i Lotaryngji przez Niemców. Równocześnie ubiegał się o mandat do zgromadzenia narodowego, ale bez skutku.

Niezrażony niepowodzeniem, zaczął tem gorliwiej pracować dla sprawy Kościoła katolickiego, urządzając tłumne pielgrzymki do Paray le-Monial, Puy i t. d. Kiedy marszałek Mac Mahon, prezydent rzeczypospolitej przybył do Brest, powitał go ks. Freppel jako męża opatrznościowego, powołanego do wprowadzenia Francji napowrót na łono katolicyzmu. Jako członek najwyższej Rady szkolnej występował przeciw świeckim szkołom, a gdy je zaprowadzono, pracował nad założeniem katolickiego uniwersytetu w Angers. Ciężką walkę toczył ks. Karol Emil prawie z wszystkiemi liberalnymi politykami trzeciej rzeczypospolitej. Często ścierał się mianowicie z Gambettą, Dufaurem i innymi.

Dnia 7 czerwca 1880 wybrano go w Brest posłem do parlamentu, gdzie od razu zajął wybitne stanowisko jako wymowny, zręczny i nieustraszony obrońca zasad chrystjanizmu i praw Kościoła katolickiego.

Podczas jednastoletniej swej działalności parlamentarnej wygłosił ks. Freppel przeszło 150 mów, bo zawsze stał u wyłomu i gotów był w każdej chwili wystąpić do walki z niewiarą i przewrotem. Jeszcze przed kilku dniami podczas ostatnich rozpraw kościelno-politycznych powiedział świetną mowę, która nawet na wrogów Kościoła wielkie wywarła wrażenie. Biskupa z Angers zasługą jest niewątpliwie, że wielu skrajnych republikanów otwarcie występuje przeciw odłączeniu Kościoła od państwa. Dla przykładu, nie mówiąc o ostatniem głosowaniu w parlamencie paryzkim, wystarczy wspomnieć świetną odprawę, daną przez Déroulède'a żydowi Dreyfoussowi, który wystąpił z wnioskiem, aby państwo zerwało wszelkie stosunki z Kościołem.

Jako pisarz odznaczył się biskup z Angers głównie pracami polemicznemi i apologetycznemi, które ukazały się w dwu wydaniach zbiorowych p. t. „Oeuvres oratoires“ i „Oeuvres polémiques“. Nadto napisał między innemi tekst do oratorjum Gounod'a p. t. „Genowefa“.

Licząc wielu przeciwników politycznych i filozoficznych cieszył się zmarły biskup wielkim szacunkiem nawet wśród nich, a to z powodu swego patrjotyzmu, którego dowody dał, przemawiając zawsze za wydatkami na powiększenie i uzbrojenie armji.

Zwłoki zmarłego księcia Kościoła spoczną w stolicy jego djecezji a pogrzeb jego ma się odbyć kosztem państwa.

Nędza w Rosji.

Jak straszna panuje nędza w Rosji, powziąć można wyobrażenie, że w Kazaniu, chłopi wynajmują się do pracy za trzy kopiejki dziennie, gdy funt chleba kosztuje tam cztery kopiejki. Korespondent dziennika petersburskiego: *Nowosti*, opowiada stwierdzone fakty, że chłopi, aby kupić żywność, posprzedawali inwentarz żywy i martwy, a nawet chaty. Pozostały się tylko grunta, bo te są własnością gminy. Naturalnie, wobec tych stosunków, wszystkie przedmioty, odstępują się po bajecznie niskich cenach. I tak, za chatę płacono po 5 do 6 rubli, która w zwykłych warunkach kosztowała 200, a czasem 300 rubli. Pozbywszy się wszystkiego, idą szukać zarobku do miast, lub też oddają się żebractwu. Przytrafiają się także dość częste rabunki i obecnie w głębi Rosji, nikt się nie ośmiela jeździć samotnie. Podróżni, na stacjach pocztowych, czekają nieraz po kilka dni i gdy się zbierze kilkadziesiąt osób, dopiero w drogę wyruszają i to pod osłoną żandarmów i kozaków. Zdarzają się jednak wypadki, że rozbójnicy nie zrażeni liczbą, napadają w biały dzień i trzeba z nimi staczać walkę.

Wszelkie zapomogi ze strony rządu i komitetów prywatnych, zaledwie w małej części, mogą ulżyć biedzie, bo przeszło 15 miljonów ludności, nie jest tak łatwo wyżywić, zwłaszcza, że i zapasy zboża nie są tak wielkie.

Najcięższe chwile nastaną dopiero z początkiem wiosny, która dla Rosji będzie strasznym przednowkiem i wtenczas rząd musi przedsięwziąć środki radykalne. Początkowo w Petersburgu nie zdawano sobie dokładnego rachunku z położenia rzeczy, chociaż raporta gubernatorów jasno i wyraźnie omawiały całą kwestję. Nie pozwalano nawet rozpisywać się dziennikom, aby nie popsuć kredytu za granicą i dopiero gdy już dłużej ukryć nie było można, zaczęto na ten temat wywodzić żale jeremjaszowe.

Rosja dziś przechodzi istotna kryzys i jeżeli ją przetrzyma, dowiedzie wielkiej siły żywotnej. W każdym razie stosunki ekonomiczne na długi czas będą zachwiane i nie tak prędko odzyskają równowagę. Dowodem tego obecny kurs rubla, który zamiast iść w górę, ciągle się obniża. Minister skarbu Wiszniegradzki, persona gratissima na dworze, którego spryt finansowy podziwiali wszyscy, dziś zaczyna tracić grunt pod nogami i nawet nie powołano go na członka komitetu głodowego, zostającego pod patronatem następcy tronu. Zarzucają mu, iż zanadto zahazardował się w spekulacje i ostatnie pożyczki, zamiast poprawić sytuację ekonomiczną kraju, jeszcze ją więcej pogorszył, bo przybyły nowe ciężary, od których trzeba opłacać znaczne procenty w złocie.

Chcąc ulżyć nędzy, skarb wyznaczył 10 miljonów rubli na różne roboty. Prezesem komitetu robót został mianowany jenerał Anenkow, znany twórca kolei zakaspijskiej. Zalicza się on do najzdolniejszych oficerów inżynierji i przytem posiada opinję człowieka uczciwego. Jest to także pewnego rodzaju rękojmia, że nie wszystkie pieniądze przejdą do kieszeni czynowników.

Kronika miejscowa.

Kalendarz. Dziś: *Boże Narodzenie*; jutro: Szczepana pierwszego męczennika.

Rocznice.

W czasie Sejmu w Piotrkowie Iwan Groźny napadł z ogromnem wojskiem na Połock i w sam *dzień Bożego Narodzenia 25 grudnia 1562 r.* obległ to miasto. Dowódca załogi polskiej, Dowojna, trzymał się dzielnie do 12 lutego 1563, aż zniewolony głodem i brakiem zapasów wojennych, poddał się dnia tego. Dowiedziawszy się król Zygmunt August o tem, zapłakał. Stany sejmujące uchwaliły zaraz pospolite ruszenie i podatki na wojnę, ale że panowie litewscy po utracie Połocka, tymczasowy rozejm z Iwanem po grudzień 1563 roku zawarli, przeto nie można było rozpocząć akcji wojennej, zanim rozejm nie upłynie. Przed upływem też rozejmu stanęło w grudniu 1563 r. poselstwo polskie w Moskwie. Domagało się zwrotu Smoleńska, Pskowa i Połocka, ale Iwan Groźny odmawiał Polsce praw do tych grodów, sam natomiast domagając się Kijowa i Wilna. Żadna strona nie ustąpiła. Iwan domagał się, aby Polska uznała jego tytuł cesarski; posłowie polscy ani słuchać tego nie chcieli. Wówczas Iwan oświadczył poselstwu dnia *25 grudnia 1563*, że Ruryk pochodzi od brata cesarza rzymskiego Augusta, a on, jako potomek Ruryka, jest prawowitym cesarzem. Na tej fikcji polega prawny tytuł do godności cesarskiej moskiewskich carów.

W 5199 lat po czasie, w którym Przedwieczny stworzył świat, to jest niebo i ziemię; w 2957 lat po potopie, w 2015 lat od narodzenia Abrahama; w 1510 lat od Mojżesza, w 1032 lat od namaszczenia na godność królewską Dawida; 75 tygodnia podług przepowiedni proroka Daniela; 194 Olimpjady; 752 roku od założenia Rzymu; 42 roku panowania Oktawjana Augusta cesarza — Jezus Chrystus, Bóg odwieczny i Syn Boga Ojca narodził się w Betleem, miasteczku, z pokolenia Judy. Tego to dnia wielkiego, tej to wielkiej uroczystości chrześcijańskiej, Kościół św. obchodzi dzisiaj 1892 pamiątkę. Pobożni Krakowianie obecni będą naprzód na Mszy pasterskiej. Następnie wierni być powinni na drugiej Mszy solennej przed świtem odbytej, oraz i na Sumie. W dniu tym każdy kapłan trzy Msze odprawia. Początek 3 Mszy w dniu Bożego Narodzenia sięga pierwszych wieków chrześcijaństwa; w wieku VI. św. Grzegorz papież czyni o nich wzmiankę. Znaczenie zaś mistyczne tej ceremonji daje powód do różnych tłumaczeń. Jedni rozumieją w tem cześć Trójcy św.; inni upatrują, że Msza św. północna Narodzenie, Msza przed świtem pokłon pasterzy, Msza zaś przedpołudniowa zwykłą solenną sumę oznacza. Inni wreszcie widzieć chcą w Mszy północnej Narodzenie doczesne Chrystusa; w Mszy przed świtem Jego Zmartwychwstanie; w Mszy zaś południowej Narodzenie odwieczne na łonie Boga Ojca.

Miejsce w Betleem, gdzie się Chrystus narodził, było i jest ciągle w największem poszanowaniu u Chrześcijan a nawet i niewiernych. Wprawdzie cesarz Adrjan, prześladowca Chrześcijan, kazał na tem miejscu wybudować świątynię Adonisa, ale ta z ustaniem prześladowań zburzoną i w kościół chrześcijański zdobny marmurami i srebrem niebawem przemienioną była. Żłóbek stajenki Betleemskiej do Rzymu przywieziony, tamże w kościele św. Marji zwanym *ad presaepe* umieszczony został. Święte powicie Chrystusa, było najprzód przechowywane w Konstantynopolu, w kościele umyślnie do tego wybudowanym. Następnie gdy w wieku XIII. cesarz Baldwin II. podarował go św. Ludwikowi, tenże monarcha umieścić kazał relikwje wspomnione w kaplicy zwanej „Świętą“ w Paryżu. Akt darowizny ich z r. 1247, tamże jest również przechowywany.

Z powodu uroczystych świąt Bożego Narodzenia najbliższy numer „Kurjera-Polskiego“ opuści prasę w poniedziałek o godz. 11 przedpołudniem.

Piękną pamiątkę przygotowaliśmy dla czytelników naszych na dzień Nowego Roku. Jak wiadomo, członkowie Koła Polskiego w Wiedniu ofiarowali swemu prezesowi, JE. Jaworskiemu, wspaniałe album. Składa się ono z 18 wspaniałych rysunków, wykonanych przez znanego artystę-malarza, Tadeusza Rybkowskiego, a przedstawiających 18 krajobrazów najpiękniejszych okolic naszego kraju — a na ich tle portrety polskich członków Izby panów, jak i wszystkich członków Koła polskiego. Nabywszy prawo reprodukcji tego albumu, ofiarujemy je wszystkim czytelnikom naszym, którzy wcześnie prenumeratę odnowią, jako *bezpłatne premjum*.

Jutro jako w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia uroczystą sumę w katedrze na Wawelu odprawi JEm. książe biskup krakowski kardynał Dunajewski.

Związek narodowy. Stowarzyszenie zawiązane pod tą nazwą, narodzi się w trzecim dniu świąt Bożego Narodzenia. Tego dnia zgromadzi się komitet, a zaraz po Nowym Roku odbędzie się walne zgromadzenie członków. O ile nam wiadomo, Związek Narodowy będzie się starał o utworzenie w Krakowie Filji Spółki handlowej lwowskiej. Na porządku dziennym narad ma być również sprawa uregulowania waluty.

Z komitetu budowy pomnika Aleksandra hr. Fredry otrzymujemy następujące pismo: Celem popierania sprawy pomnika Fredry zawiązał się w Kole artystyczno-literackiem w Krakowie komitet, w którego skład wchodzą pp. Dr. Juljan Bandrowski, Dr. Franciszek Bylicki, Walery Gadomski, Ludwik Kaden, Leopold Löffer, Dr. Władysław Miłkowski, Józef Niedźwiedzki, Godfryd Ossowski, Władysław Prokesz i Dr. Kazimierz Smalarski. Na czele komitetu stoi p. Juljusz Kossak.

Poseł Leon Chrzanowski powrócił do Krakowa.

Stanisław Koźmian przybył wczoraj wieczór, z Wiednia.

Z Towarzystwa lekarskiego krakowskiego. We wtorek dnia 29-go grudnia b. r. o godzinie 6 ej wieczorem odbędzie się w auli Collegii novi uroczyste posiedzenie Towarzystwa lekarskiego krakowskiego na pamiątkę 25-ej rocznicy istnienia Towarzystwa. Nie-lekarze, życzący sobie przybyć na posiedzenie, mogą otrzymać bilety wstępu u dra Ponikły (Bracka l. 5) lub dra Kwaśnickiego (Basztowa l. 4) codziennie od godz. 3 — 5 popoł.

Dom akademicki. Z kilku stron otrzymaliśmy listy projektujące, aby przynajmniej część datków noworocznych obróconą była na budowę domu akademickiego, którą to sprawą zajmuje się gorliwie komitet obywatelski zostający pod przewodnictwem JM rektora dra Korczyńskiego. Możemy tylko przyklasnąć tej myśli, gdyż skoro raz już szersze koła zajęły się sprawą budowy wspomnianego domu, należałoby w jak najkrótszym czasie rzecz do skutku przyprowadzić.

Kto więc pragnie uwolnić się od życzeń noworocznych, a innym celem nie jest już związany, niech przyłoży się do budowy domu akademickiego i odeśle swą składkę do rąk skarbnika komitetu budowy domu akademickiego dyrektora Franciszka Slęka lub też do rąk przewodniczącego profesora Korczyńskiego. Z naszej strony również najchętniej pośredniczyć będziemy w przesyłce składek.

Prof. dr. Obaliński imieniem tutejszej Stacji ratunkowej ochotniczej, wniósł do Rady miejskiej podanie o przyznanie stałej rocznej subwencji dla tak pożytecznej instytucji. W motywach prośby wykazano, że taka subwencja jest nieuniknioną, jeżeli Stacja ma nadal rozwijać swoją działalność. Sprawa ta była przedmiotem obrad sekcji dobroczynnej, i ta, uznając pożyteczność Stacji dla mieszkańców miasta, uchwaliła przedstawić Radzie miejskiej wniosek o udzielanie Stacji corocznej zapomogi w kwocie po 300 złr.

Wyścigi krakowskie na rok przyszły przybiorą większe jeszcze rozmiary, niż w roku bieżącym. Trwać będą trzy dni: 18, 19 i 21 czerwca. Suma nagród wynosić będzie około 30.000 złr. Najwyższa nagroda, Derby krakowskie, podniesiona z 4 na 6 tysięcy złr. Dyrekcja uwzględniła w układzie biegu przedewszystkiem konie galicyjskie i z Królestwa. Zjazd zapowiada się świetny.

Stowarzyszenie murarzy, cieśli i studniarzy pod nazwą „Krakus“, zawiadamia, że w niedzielę dnia 27-go grudnia b. m. odbędzie się wieczorek muzyczno-wokalny w nowo otwartym własnym lokalu Stowarzyszenia przy ulicy Augustjańskiej l. 7, dom księży Augustjanów, na który członków zaprasza komitet.

Koncert Miry Hellerówny, znakomitej artystki, śpiewaczki opery królewskiej w Peszcie, odbędzie się nieodwołalnie 4 go stycznia r. p. Program obejmuje utwory pierwszorzędnej wartości artystycznej. Nie wątpimy, że melomani nasi pospieszą na tę prawdziwą biesiadę muzyczną. Współudział w koncercie przyrzekł prof. Bylicki, którego grę na fortepianie cenią wszyscy wysoko. Wystąpi również na koncercie orkiestra 13-go pułku pod dyrekcją kapelmistrza p. Hocka.

Krakusa Nr. ostatni na rok bieżący wyszedł dzisiaj. Treść tego pisma ludowego jest tak urozmaicona i zajmująca, że prawdziwie należałoby winszować niejednemu z pism dla inteligencji przeznaczonych, aby tak redagowanem było. Nr. o którym mówimy zawiera piękny artykuł o Bożem Narodzeniu, śliczny utwór poetyczny: Dzieci nazareńskie, artykuły o Radach powiatowych, o ustawie drogowej, o towarzystwach zaliczkowych, o stanowisku prymasa w dawnej Polsce, o traktatach handlowych, o higjenie szkół itd. Prócz tego urozmaicają treść: powiastka, wiadomości polityczne, rozmaitości, nowiny, część gospodarska, fraszki i zagadka.

Model okrętu, zamówiony dla muzeum techniczno-przemysłowego, jeszcze w roku 1887 przez ś. p. dra Adrjana Baranieckiego, wykonany został w warsztatach okrętowych w Pola, i w tych dniach nadejdzie do Krakowa.

Nowa ulica. Wkrótce odbędzie posiedzenie komisja urzędowa w sprawie otwarcia nowej ulicy, połączyć mającej ulicę Dolnych Młynów z ulicą Karmelicką; ulica ta biegłaby z tyłu wzdłuż koszar na Piasku, i prowadziłaby przez grunta pani Palecznej i p. Adama Miłaszewskiego. Od warunków, jakie postawią wzmiankowani właściciele gruntów, zależeć będzie dalsze otwarcie tej tak potrzebnej ulicy, przy której powstanie cały szereg parcel budowlanych; ulica stanowiłaby również bardzo dogodne połączenie komunikacyjne.

Ryby na targu wczorajszym doszły do niebywałej sceny. Za szczupaka płacono bowiem po 95 ct. za funt. Wobec tego, że Wisłę mamy tuż pod nosem, cena ta jest trochę za słona.

Wesoły warjat. Do handlu Kosza, wszedł przyzwoicie ubrany mężczyzna i zażądał kilka tysięcy funtów cukru i kawy. Subjekci zdziwieni takim obstalunkiem, zażądali natychmiastowego uregulowania rachunku.

— Chcecie pieniędzy, alež z całą przyjemnością.

Przy tych słowach, wydobył książeczkę, wydarł kartkę i napisał czek na bank angielski.

— Macie sto miljonów reńskich, to wam powinno wystarczyć.

Następnie udał się do handlu Hawełki i zamówił 1000 beczek kawioru.

Tutaj jednakże spotkał się ze swoim znajomym panem G. i ten, przy pomocy agenta policyjnego, odwiózł go do szpitala Ś-go Łazarza, gdzie znalazł troskliwą opiekę w oddziale doktora Żuławskiego.

REPERTUAR TEATRU KRAKOWSKIEGO.

W czwartek i piątek teatr zamknięty.

W sobotę 26 b. m.: Po raz 123: *Kościuszko pod Racławicami*, obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach Wł. L. Anczyca.

ALBERT WOLFF.

W środę, umarł w Paryżu Albert Wolff, feljetonista dziennika *Le Figaro* i jeden z najruchliwszych członków tej redakcji, która pod względem podawania wiadomości z pierwszej ręki, śmiało może rywalizować z prasą amerykańską.

Urodził się 1835 roku w Kolonji, w młodym wieku zawitał do Paryża, szukając chleba i karjery. Początkowo pracował w księgarni, lecz czując w sobie wyższe zdolności, porzucił ten fach i dla dokończenia studjów, wstąpił na uniwersytet w Bonn. Wkrótce potem, zasłynął jako rysownik-karykaturzysta i przytem powieściopisarz. Jego „Podróż po Renie“, ozdobiona własnemi rysunkami, cieszyła się wielkim sukcesem. Z głośnem już dość nazwiskiem, zjawił się znów na bruku paryzkim i zaczął pisywać artykuły z Salonu sztuk pięknych do *Gazety augsburgskiej*.

Przypadkowo poznał się ze starym Aleksandrem Dumasem i ten wziął go do siebie, jako sekretarza. Od tej chwili nastąpił przełom w jego życiu i szczęście, za którem ciągle się uganiał lecz go nie mógł pochwycić, stanowczo się ku niemu zwróciło.

Feljetony pomieszczane w *Figarze*, zatytułowane: *Podróż po salonie artystycznym*, odrazu postawiły go w rzędzie wybitnych dziennikarzy i redaktor *Figara*, margrabia de Villemessant, zaangażował go natychmiast, ofiarując 40 000 franków pensji rocznej.

W roku 1871 otrzymał obywatelstwo francuzkie, jednakże nie zapomniano mu pochodzenia i pogardliwie nazywano go „Prusakiem“. Wolff jednakowoż nie bardzo był przywiązany do swojej dawnej ojczyzny i głośno protestował przeciwko temu epitetowi, utrzymując, że jest najczystszej krwi Alzatczykiem.

Pisał wiele dla sceny, ale zawsze w kolaboracji. Goudinet, Rochefort, Toché, Grange, byli jego zwykłymi współpracownikami. Sztuki jednak nie cieszyły się wielkiem powodzeniem. Daleko lepiej powodziły mu się opowiadania i szkice, brane z życia paryzkiego, wychodzące w osobnych książkach. Dzieła: „Pamiętniki z bulwarów“, „Zapachy paryzkie“, „Stolica sztuki“, doczekały się kilkunastu edycyj.

Był prawdziwym znawcą sztuki i jako krytyk w ostatnich czasach, nie miał równego sobie w Paryżu. Sprawozdania pomieszczane w *Figarze* z dziedziny malarstwa, rzeźby i teatru, pod względem głębokości poglądów i stylu wykwintnego, będą jeszcze długo służyły za wzór wszystkim piszącym.

Jakkolwiek dziennikarze nawet paryzcy, zwykle nie posiadają wielkiej fortuny, Wolff był i na tym punkcie wyjątkiem. Zapobiegliwy i oszczędny, gromadził powolnie majątek i spuściznę jego oceniają na kilka miljonów franków.

Ostatnia poczta.

Paryż 23 grudnia. Wielkie znaczenie środkowo-europejskich traktatów handlowych oddziałało także na Francję. Zdaje się, że rząd nabrał już przekonania, iż ekonomiczne odosobnienie Francji, które jest następstwem polityki ceł protekcyjnych, zaprowadzonych wskutek inicjatywy p. Méline, krajowi tylko szkodzić może zarówno pod politycznym, jak gospodarczym względem; minister Ribot oświadczył bowiem w toku dyskusji w sprawie przedłużenia traktatów handlowych, że Francja uznać może potrzebę ustalenia stosunków celnych, jak to uczyniły Niemcy.

Paryż 23 grudnia. W tym tygodniu rozpoczną się rokowania rządów Francji, Szwecji i Norwegji w sprawie traktatów handlowych.

Petersburg 23 grudnia. Zdaje się, że rząd rosyjski nie bardzo jest zadowolony z tego, że Francja przyczyniła się do zaostrzenia sporu z Bulgarją. Na życzenie Rosji uczynił rząd francuzki podobno już zwrot w rzeczonej sprawie i pragnie za pośrednictwem Porty dojść do zgody. Z tego powodu francuzki ajent dyplomatyczny jeszcze nie wyjechał z Sofji.

Londyn 23 grudnia. *Morning Post* zapowiada, że wybory do parlamentu angielskiego odbędą się już z początkiem roku przyszłego. Wiadomość powyższą zatwierdzają wybitni członkowie stronnictwa rządowego. Mówią, że organizacje tego stronnictwa otrzymały uchwałę, aby się przygotowały na połowę stycznia tak, iżby nowy parlament miał możność zebrania się już w połowie lutego. Stronnictwo rządowe zaczyna odzyskiwać wiarę w swe powodzenie przy wyborach. Liberalni unjoniści (przeciwnicy autonomji dla Irlandji) pójdą ręka w rękę z konserwatystami.

TELEGRAMY.

Biskup Freppel.

Paryż 24 grudnia. Prezydent Izby p. Floquet, poświęcił zmarłemu biskupowi Freppelowi, zaszczytne wspomnienie. Powiedział między innemi, że ilekroć ks. Freppel przemawiał, jako syn tyle ukochanej przez siebie Alzacji, o nadziejach i patrjotycznych obowiązkach Francji, wymowa jego wszystkich porywała.

Odznaczenie.

Rzym 24 grudnia. Ojciec św. udzielił biskupowi z Aix księdzu Gouthe Soulard order Chrystusa, aby mu wyrazić uznanie za odważną obronę powagi Kościoła wobec rządu. (Nie potwierdza się więc rozsiewana przez prasę paryzką pogłoska, jakoby Papież zganił postępowanie arcybiskupa z Aix. *Przyp. Red.*).

Zatarg francusko-bułgarski.

Paryż 24 grudnia. Rząd domaga się stanowczo od Bułgarji zadośćuczynienia za wydalenie p. Chadourne, korespondenta Ajencji Havasa.

Głód w Rosji.

Petersburg 24 grudnia. W najbliższych dniach ma car wydać ukaz, zabraniający wywozu bydła pociągowego i koni. Rząd uznał ten zakaz za niezbędny ze względu na interes rolnictwa w okolicach dotkniętych głodem.

Berlin 24 grudnia. *Kreuz Zeitung* donosi, że projekt ustawy, zmierzającej do ograniczenia wolności przeprowadzania się z miejsca na miejsce, zawiera przepis, że tylko tym osobom będzie wolno osiąść w danej miejscowości, które wykażą, że posiadają tam odpowiednie mieszkanie.

Berlin 24 grudnia. Zmarł tu profesor prawa państwowego Ludwik Roenne.

Sofja 24 grudnia. Rząd zarządził śledztwo, celem zbadania, na jakiej podstawie odstąpiono Rosji grunt pod budowę kaplicy u wąwozu Szypki.

Londyn 24 grudnia. Urząd skarbu nadał prawo wydawania sprawozdań parlamentarnych biuru Reutera.

Buenos Ayres 24 grudnia. Generał Rocca oświadczył, że nie przyjmuje kandydatury na prezydenta i odrzuci wszelkie odnośne propozycje.

Konstantynopol 24 grudnia. Katolicy Armeńczycy w Turcji przyjmą z Nowym Rokiem kalendarz gregorjański. Po 7 dniu stycznia nastąpi u nich zaraz 19 nowego stylu.

Masawa 24 grudnia. Król Menelik abisyński wyjechał do Dassie na uroczystość koronacji Ras Mangi.

Cordoba 24 grudnia. Powodzie wyrządzają w całej prowincji tutejszej wielkie spustoszenie.

Rozkład jazdy pociągów osobowych w Krakowie

według czasu środkowo europejskiego.

Odchodzą z Krakowa.

Rano.

	godz.	min.
Do Wiednia, osobowy	5	39
„ „ kurjerski	6	57
Do Lwowa mięszany	6	2
„ kurjerski	7	43
„ osobowy	10	30
Do Bonarki, mięszany	9	2
Do Lundenburga i Wiednia osobowy	9	27
Do Wieliczki, mięszany	11	29
Do Warszawy, osobowy	5	39
„ „ „	9	27

Po południu.

	godz.	min.
Do Bonarki i Oświęcima, osobowy	2	7
Do Wiednia, osobowy	3	27
„ „ kurjerski	9	39
Do Warszawy i Oświęcima, osobowy	6	37
Do Bonarki, mięszany	6	57
Do Lwowa, osobowy	10	27
Do Tarnowa	3	59

Przychodzą do Krakowa

Rano.

	godz.	min
Z Bonarki Husiatyna mięszany	6	4
„ „ Wadowic „	10	39
Ze Lwowa osobowy	6	14
Z Oświęcima osobowy	7	7
Z Wiednia pośpieszny	7	27
Z Wiednia osobowy	9	48
Z Warszawy pośpieszny	7	27

Po południu.

	godz.	min
Z Bonarki osobowy	4	14
Z Wiednia „	5	2
„ pospieszny	8	41
„ osobowy	9	44
Z Warszawy „	5	2
Ze Lwowa „	2	17
„ „	5	44
„ pospieszny	9	20
Z Tarnowa	10	58

Wydawca i naczelny redaktor: Dr. Józef Orłowski.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.

Odpowiedzialny za Redakcję: Franciszek Głowacki